Prywatna, czyli…społeczna. O Fundacji Władysława i Nelli Turzańskich.

Od prawej: Zbigniew Szymborski, Nelli Turzańska-Szymborska i Maria Nowotarska.

Edward Zyman *(Toronto)*

Dziś, gdy pisząc o Fundacji Władysława i Nelli Turzańskich musimy używać czasu przeszłego, kronikarzowi kulturalnego życia polskiej społeczności w Toronto towarzyszy przeświadczenie, że była to instytucja, która istniała w nim od zawsze. Trudno sobie bowiem wręcz wyobrazić, by można było nie dostrzegać na obczyźnie potrzeby honorowania wysiłku pisarzy, naukowców, muzyków, przedstawicieli sztuk plastycznych, a więc tych, których twórczość zaświadcza o naszej kulturowej

odrębności i niepowtarzalności, których dzieła, w najtrudniejszym okresie politycznego zniewolenia kraju, były dowodem, że istnieje niezależna, wolna kultura polska i stanowiły źródło inspiracji oraz nadziei nie tylko dla polskiej diaspory, ale także społeczeństwa i twórców w kraju. Bez pisarstwa Miłosza i Czapskiego, Herlinga-Grudzińskiego i Wierzyńskiego, Lechonia i Balińskiego, Iwaniuka i Bobkowskiego, bez paryskiej „Kultury" i londyńskich „Wiadomości" trudniej byłoby pisarzom w Polsce zdobyć się na słowa protestu i sprzeciwu. Świadomość, że gdzieś w świecie istnieją nie podlegające totalitarnej cenzurze skupiska artystyczno-literackie i naukowe, że toczą się swobodne, nieskrępowane dyskusje i wychodzą książki wolne od brutalnych ingerencji opresyjnej władzy – dodawała otuchy, pozwalała przetrwać.

Działającą w latach 1988-2015 w Toronto Fundację stworzyli ludzie o skrystalizowanych postawach i wyborach ideowych. Kpt. Władysław Grzymała-Turzański jako piętnastoletni chłopiec uczestniczył w wojnie 1920 roku, walcząc w kompanii szturmowej 29 Pułku Strzelców Kaniowskich. Dziewiętnaście lat później, po wkroczeniu wojsk sowieckich na tereny Rzeczypospolitej, dostaje się do łagru, który opuszcza po dwóch latach gehenny, wstępując do tworzącej się w Rosji Armii Polskiej. Następnie, po opuszczeniu Rosji wraz z wojskiem gen. Andersa bierze udział w kampanii włoskiej. Odznaczony Krzyżem Walecznych za bitwę pod Monte Cassino, kończy wojnę w stopniu porucznika artylerii. Do Kanady przybywa w dniu 11 listopada 1948 roku wraz z kilkusetosobową grupą żołnierzy. Jest współtwórcą Stowarzyszenia Kombatantów Polskich w Kanadzie i współzałożycielem kombatanckiej kasy zapomogowo-pożyczkowej. W środowisku cieszy się wyjątkowym autorytetem i szacunkiem.

Jego żona, Nelli Turzańska z domu Barańska, od wczesnych lat związana z harcerstwem, tuż przed wojną podjęła pracę w Wojskowym Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie. W listopadzie 1939 roku wstąpiła do Związku Walki Zbrojnej, przekształconego następnie w Armię Krajową. Podczas Powstania Warszawskiego walczy w zgrupowaniu „Róg" (batalion „Dzik"), w jednym z najtrudniejszych rejonów powstańczej Warszawy – na Starówce, skąd kanałami przedostaje się do Śródmieścia. Po upadku Powstania opuszcza Warszawę w szeregach AK i podejmuje udaną ucieczkę z transportu jenieckiego.

Po zakończeniu wojny, pracując zawodowo, rozpoczyna studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Łódzkiego. W dniu 20 lutego 1952 roku, będąc na ostatnim roku studiów, zostaje aresztowana za działalność w antykomunistycznej organizacji „Polski Front Ojczyźniany”. Skazana przez sąd wojskowy na osiem lat pozbawienia wolności, przebywa w więzieniach na Montelupich w Krakowie, w Grudziądzu i Fordonie. 20 maja 1955 roku, na mocy amnestii uzyskuje warunkowe zwolnienie od dalszego odbywania kary. Po kilku latach starań, w maju 1958 roku opuszcza Polskę udając się do przebywającego w Kanadzie męża. Tu włącza się w nurt działalności niepodległościowej, zostając m.in. członkiem Stowarzyszenia Kombatantów Polskich w Kanadzie i Koła byłych żołnierzy Armii Krajowej. Wiele uwagi i troski poświęca kulturze polskiej.

Old Mill, 2008 r. Uroczysty wieczór 20-lecia Fundacji. Pani Nelli Turzańska-Szymborska i Zbigniew Szymborski w otoczeniu członków Rady Dyrektorów. Stoją od lewej (w pierwszym rzędzie): Marek Kusiba i Henryk Wójcik. W drugim rzędzie: Ewa Szozda, Tamara Trojanowska, Edward Zyman, Grażyna Kopeć.

Stworzenie Fundacji stanowiło spełnienie jednego z głównych celów życia fundatorów, którzy nie mieli wątpliwości, że w istniejących wówczas warunkach politycznych, kultura jest jednym z decydujących czynników, który stwarza Polakom możliwość zachowania tożsamości narodowej. Dla obojga, wymuszony splotem historycznych uwarunkowań, pobyt poza krajem był stanem aktywnych zabiegów o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą. Podzielając dążenia poważnej części emigracji żołnierskiej, mieli pełną świadomość negatywnych konsekwencji wydłużającego się pobytu na obczyźnie. Wiedzieli – co na początku lat pięćdziesiątych sygnalizował w swej publicystyce Juliusz Mieroszewski – że każdy kolejny miesiąc i rok emigracyjnej egzystencji to dokonujące się wbrew własnej woli oddalenie od kraju. Życia bowiem nie można zastąpić najszlachetniejszą nawet ideą. Jego realia dyktują konieczność tworzenia „organizmu o własnym krwiobiegu, o własnych sprawach, ambicjach i planach". Te słowa zaczerpnięte ze szkicu „Finał klasycznej Europy" mówiły o przekształcaniu się emigracji w Polonię, jako nieuchronnym procesie zmian, którym poddawane jest i będzie środowisko wojennego uchodźstwa. W tej sytuacji obrona – użyjmy celnego określenia prof. Janusza Kryszaka – zagrożonego kodu kulturowego, stanowiła podstawowy warunek zachowania autentycznej komunikacji z krajem. Jak się miało okazać, funkcja ta nie straciła swej ważności również w zmienionej konfiguracji politycznej. Nowa sytuacja polityczna po 1989 roku zniosła bowiem co prawda sztuczny i szkodliwy podział na twórczość krajową i emigracyjną, nie zmieniła wszakże realnego faktu, jakim jest istnienie wielomilionowych skupisk polskich na obczyźnie. Ich żywe zainteresowanie losem Polski, duchowe uczestnictwo w przejawach jej kultury jest sprawą niezwykle istotną dla obu stron. Twórca żyjący z dala od ojczyzny w sposób naturalny poszukuje odbiorcy w kraju, dla twórcy mieszkającego w Polsce – promocja jego dzieł na obczyźnie i wyraz uznania dla jego pracy dobiegający z dalekiej emigracji ma wartość szczególnie inspirującą.

Z przyczyn niezależnych od fundatorów narodziny Fundacji trwały dość długo. Ostatecznie nowopowstała fundacja otrzymała Canada Letters Patent w dniu 22 czerwca 1988 roku, a wśród jej członków założycieli znaleźli się: Nelli Turzańska, ks. prałat Franciszek Pluta, Henryk Słaby, Tadeusz J. Masłowski, Maria Jabłońska i

Edward Zyman. Niestety, nie doczekał tego pomysłodawca i główny fundator Fundacji, kpt. Władysław Grzymała-Turzański (1905-1986). Ideę jego życia zrealizowała z oddaniem i niezwykłą kompetencją pani Nelli. W międzyczasie zmarł ks. prałat Pluta, z Zarządu odeszli Tadeusz J. Masłowski, Maria Jabłońska i – utrzymując z nią przez wiele późniejszych lat ścisły kontakt jako ekspert finansowy – Henryk Słaby. Przez kilka lat funkcję dyrektorów pełnili Maria Wojtczak i dr Edward Sołtys. W okresie ostatnich lat obok członków założycieli Nelli Turzańskiej-Szymborskiej i Edwarda Zymana, w skład Zarządu Fundacji wchodzili: Zbigniew Szymborski (wiceprezes), Henryk Wójcik, Marek Kusiba, Grażyna Kopeć i dr Tamara Trojanowska oraz, po złożeniu swej funkcji, w związku z pogarszającym się stanem zdrowia, przez Nelli Turzańską-Szymborską, Ewa Szozda.

1992 r. Janusz Krasiński (pierwszy od lewej) w gościnnym mieszkaniu Grażyny Kopeć. Obok laureta: p. Nelli Turzańska-Szymborska, Zbigniew Szymborski, Irena Harasimowicz-Zarzecka, Krzysztof Zarzecki, Henryk Wójcik, Grażyna Kopeć i Edward Zyman.

W ciągu dwudziestu siedmiu lat swego istnienia (1988-2015) Fundacja wyróżniła osiemdziesięciu przedstawicieli polskiej literatury, muzyki, teatru, nauki i sztuki. Są wśród nich twórcy zamieszkujący stale w Polsce i poza jej granicami: w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Niemczech, Anglii i na terenie dawnych Kresów Rzeczypospolitej. Na liście jej laureatów znajdujemy nazwiska Stanisława Barańczaka, Włodzimierza Boleckiego, Kazimierza Brauna, Tomasza Burka, Andrzeja Buszy, Marka Chodakiewicza, Romana Chojnackiego, Adama Czerniawskiego, Bogdana Czaykowskiego, Normana Daviesa, Beaty Dorosz, Anny Frajlich, Józefa Garlińskiego, Michała Głowińskiego, Ireny Harasimowicz, Julii Hartwig, Wacława Iwaniuka, Jadwigi Jurkszus-Tomaszewskiegj, Ryszarda Kapuścińskiego, Tymoteusza Karpowicza, Mariana Kisiela, Janusza Krasińskiego, Janusza Kryszaka, Mirosława Kułakowskiego, Wojciecha Ligęzy, Ewy Lipskiej, Artura Daniela Liskowackiego, Adama Lizakowskiego, Jacka Łukasiewicza, Henryka Mażula, Romualda Mieczkowskiego, Michała Mikosia, Sławomira Mrożka, Włodzimierza Odojewskiego, Arkadiusza Pacholskiego, Mariana Pankowskiego, Magdalena Rabizo-Birek, Ada van Rijsewijka, Tadeusza Różewicza, Aleksandra Rybczyńskiego, Jarosława Marka Rymkiewicza, Marka Skwarnickiego, Ewy Stachniak, Władysława J. Stankiewicza, Janusza Szubera, Floriana Śmieji, Jerzego Święcha, Beaty Tarnowskiej, Tymona Terleckiego, Ewy Thompson, Ireny Tomaszewskiej, Adama Tomaszewskiego, Jana Twardowskiego, Aliny Witkowskiej, Adama Zagajewskiego, Grażyny Zambrzyckiej, Krzysztofa Zarzeckiego, Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm.

Wymieniliśmy dotychczas nazwiska pisarzy, tłumaczy i naukowców, ale wśród jej laureatów spotykamy także przedstawicieli wielu innych dziedzin kultury. Sztukę reprezentują Andrzej Dudziński, Kazimierz Głaz, Tamara Jaworska, Bronka Michałowska, Jerzy Kołacz i Andrzej Pityński, teatr – Maja Komorowska-Tyszkiewicz, Maria Nowotarska i Jerzy Kopczewski-Bułeczka, muzykę – Janina Fijałkowska, Maciej Jaśkiewicz, Adam Makowicz i Michael Newnham, dokument – Roman Aftanazy, Stanisław Kopf, Krzysztof Kunert, Jacek Sawicki i Irena Tomaszewska, fotografikę artystyczną – Andrzej Stawicki, dziennikarstwo – Julita Karkowska.

Nagradzając twórców mających trwałe miejsce w kulturze narodowej, Fundacja Turzańskich nie zapominała o młodych, wyłuskując spośród wstępujących pokoleń ich najzdolniejszych przedstawicieli. Od 1994 roku wraz z głównymi nagrodami

przyznawane były wyróżnienia dla młodych talentów. Otrzymali je Piotr Bołdys, Joanna Chiro, Maciej Dorna, Kamila i Zofia Drotlef, Jan Miłosz, Adam Osiński, Natalia Paruzel, Krzysztof Sułowski, Alicja Wysocka i Berenika Zakrzewska.

2004 r. Prof. Marek Chodakiewicz wśród członków i przyjaciół Fundacji. Stoją od lewej: Grażyna Kopeć, Marek Kusiba, p. Nelli Turzańska-Szymborska, Zbigniew Szymborski, Laureat, Edward Zyman, Tamara Trojanowska i żona Marka Kusiby – Barbara.

2001 r. Od lewej: Marek Kusiba, Edward Zyman, Tymoteusz Karpowicz (laureat), Grażyna Kopeć, Irena Harasimowicz-Zarzecka, Henryk Wójcik, Aleksander Rybczyński.

Na szczególne podkreślenie zasługuje pomoc Fundacji udzielona zasłużonym dla kultury polskiej instytucjom m.in.: Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu, Katedrze Historii Polski na Uniwersytecie Torontońskim, Towarzystwu Miłośników Języka Polskiego, wydawcy ukazującego się w Krakowie czasopisma „Język Polski", Polskiemu Instytutowi Naukowemu i Bibliotece Polskiej im. Wandy Stachiewiczowej w Montrealu, Uniwersytetowi Polskiemu i Fundacji im. Prezydenta Edwarda Raczyńskiego w Wilnie, Kanadyjsko-Polskiemu Instytutowi Badawczemu w Toronto, „Archiwum Emigracji" w Toruniu, Ośrodkowi „Karta", redakcjom czasopism „Akcent", „Dialog" [Berlin], „Fraza", „Kresy", „Rocznik Lwowski" i „Pielgrzym".

Celem głównym Fundacji była promocja kultury polskiej, a jej instrumentem podstawowym – nagrody i dotacje. Swą obecność w środowisku zaznaczała jednak także poprzez inne formy działania. Przez wiele lat w ramach Klubu Przyjaciół Fundacji urządzała cieszące się dużym powodzeniem wieczory dyskusyjno-literackie, z okazji uroczystego wręczania dorocznych nagród organizowała szereg

spotkań z laureatami w torontońskim środowisku szkolnym, pod jej patronatem odbył się spektakl poetycko-muzyczny miejscowego Salonu Muzyki i Poezji „Nie bój się kochać”, oparty na poezji jednego z laureatów – ks. Jana Twardowskiego, wspólnie z Polskim Funduszem Wydawniczym w Kanadzie była organizatorem Tygodnia Polskiej Literatury w Toronto, w którym uczestniczyli m.in. pisarze i naukowcy zaproszeni z kraju: profesorowie Jacek Łukasiewicz, Jerzy Święch, Janusz Kryszak oraz Sergiusz Sterna-Wachowiak, Włodzimierz Odojewski i Krzysztof Czyżewski.

Działająca w oparciu o prywatny zapis testamentowy, Fundacja nie byłaby w stanie podołać swym ambitnym zadaniom, gdyby nie życzliwa pomoc środowiska. Przekazanie przez nią ponad 200 tys. dolarów na promocję kultury polskiej stało się możliwe nie tylko dzięki bezinteresowności założycieli Fundacji, ale także dzięki wsparciu rozumiejących sens jej historycznej misji sponsorów. W tym sensie niewątpliwymi współautorami sukcesów Fundacji były instytucje: Stowarzyszenie Wspólnota Polska, Konsulat Generalny RP w Toronto, Polskie Linie Lotnicze LOT, Pekao Trading Company (Canada) Ltd., Credit Union św. Stanisława i św. Kazimierza, Fundacja Mickiewicza, Kongres Polonii Kanadyjskiej, Ogniwo 11 Federacji Polek, Związek Nauczycielstwa Polskiego oraz osoby prywatne: Teresa Budziłło, Marek Bulicki, Barbara Choromańska, Radosław Chrabałowski, Agnieszka, Kasia i Maciej Czaplińscy, Joanna i Jarosław Dąbrowscy, Irena i Florian East, Anna i Bogdan Ejbich, Bernadette Flaisch, Jesse Flis, Elżbieta i Jarosław Gajewscy, Aniela Gańczak, dr Andrzej Garlicki, Barbara Głogowska, Jerzy Guzewicz, Irena Habrowska-Jellaczyc, Elżbieta i Bartłomiej Habrowscy, Lech Hałko, Wacław Iwaniuk, Renata i Jerzy Jatczak, Dorota i Aleksander Jamroz, mec. Bogdan A. Kamiński, Tadeusz Kay, Julia Kicińska, Elzmira Kieraszewicz, dr Jerzy i Samanta Korab-Kucharscy, Adam Kreutzer, Chris Korwin-Kuczyński, Wiktoria i Zbigniew Kwadrans, Ania i Janis Lindenbergs, Bogdan Łabędzki, Hanna Łempicka, Anna Lubicz-Łuba Bartholomew, Anna Łapińska, Jerzy Maksimowski, mec. Marek Malicki, Małgorzata Maye, Peter Mielżyński, Małgorzata i Wojciech Mikołajczak, Stanisław Mocarski, Lech Mokrzycki, Andrzej Mrożewski, Violet Oleszko, Cezary Olszewski, Anna Paudyn, Eleonora Pidperyhora, Mary i Jacek Przygodzcy, mec. Janusz Puźniak, Elżbieta i Ryszard Rogaccy, mec. Ryszard Rusek, Stan Russocki, dr Ryszarda Russ, Bolesław Rybka, Henryk Słaby, Danuta i Zbigniew Słomiany, Małgorzata i Konrad

Stanisławscy, Wanda Stojanowska, dr Joanna Stuchly, Maria i Andrzej Sułowscy, Jadwiga Sztrumf, Jadwiga i Krzysztos Szydłowscy, Maria i Szymon Świętorzeccy, W. S. Tylkowscy, Stanisław Wcisło, Urszula Wydymus, Czesław Zacharski, Teresa i Mariusz Zimny, dr Jan Zuchelkowski, Zygmunt Zychla, Anna Żurakowska.

Laureaci Fundacji: Magdalena Rabizo-Birek (2004) i Bogdan Czaykowski (1991) w bibliotece swego imienia mieszczącej się w domu Anny Lubicz-Łuby w Lions Bay.

We wstępie do broszury wydanej z okazji dziesięciolecia Fundacji pisała Nelli Turzańska-Szymborska:

> *Wchodzimy w kolejne dziesięciolecie z nadzieją, że wypracujemy jako polska diaspora nowe, skuteczniejsze niż dotąd, odpowiadające naszym potrzebom, ambicjom i możliwościom instrumenty promocji polskiej kultury. Że wykorzystamy historyczną szansę polegającą na tym, że żyjemy w czasach naturalnego, nie skrępowanego niczym obiegu wartości między Krajem i Emigracją. W czasach wreszcie intensywnych kontaktów z najwybitniejszymi przejawami polskiej kultury i jej czołowymi przedstawicielami, co dla pokoleń wcześniejszych było*

najskrytszym pragnieniem i marzeniem[1].

Myślę, że dziś, po zakończeniu działalności Fundacji, jej współzałożycielka miałaby prawo stwierdzić bez fałszywej skromności, że w ramach tak nakreślonego programu, z gronem swych przyjaciół i współpracowników, uczyniła bardzo wiele, lub trafniej byłoby stwierdzić: wszystko, co w dysponujących przez Fundację warunkach było możliwe.

Najtrafniej ujął to w 2003 roku laureat Fundacji, wybitny angielski historyk i przyjaciel Polski, Norman Davies, który w jednym z wywiadów stwierdził:

> *Jest to dla mnie bardzo ważne wyróżnienie. Bardzo szanuję tę Fundację. Zanim poznałem panią Nellę osobiście, przeczytałem jej życiorys, który zresztą umieściłem w swojej książce o Powstaniu [Warszawskim]. Uważam, że pani Turzańska-Szymborska jest nadzwyczajnym człowiekiem. Osoba, która miała tak trudne doświadczenia, która tyle przeżyła i która teraz, będąc w starszym wieku, nie tylko wypoczywa, ale stara się coś dobrego zrobić dla społeczeństwa, dla kultury, wzbudza szacunek. Jest to szczyt życia wartościowego. Myslę, że Polonia kanadyjska winna się czuć szczęśliwa, że ma taką osobę i taką Fundację. Nieczęsto i nie wszędzie się to zdarza[2].*

Fundacja Władysława i Nelli Turzańskich była instytucją prywatną. Wymaga to kilku słów wyjaśnienia. Była to bowiem prywatność szczególna. Znaczyła tylko (i aż) tyle, że dwoje ludzi przeznaczyło swój życiowy kapitał w sposób bezinteresowny sprawie publicznej. Owa prywatność miała więc charakter ze wszech miar społeczny. Życzyć by należało polskiej kulturze, by Fundacja Władysława i Nelli Turzańskich znalazła swe następczynie, by podobnych jej prywatnych fundacji pojawiło się w Kanadzie – w ogóle na obczyźnie – jak najwięcej.

Po raz ostatni Fundacja przyznała nagrody w dniu 11 grudnia 2015 roku. Kierująca wówczas jej działalnością Ewa Szozda, przekazując do publicznej wiadomości komunikat o przyznanych wyróżnieniach, pisała:

> *Rada Dyrektorów pragnie z przykrością poinformować, że z dniem jego ogłoszenia zamyka swą dwudziestosiedmioletnią działalność w służbie kultury polskiej.*

Bogaty dorobek Fundacji wiąże się nieodłącznie z jej twórczynią, Nelli Turzańską-Szymborską i jej dobrym, inspirującym duchem. Jest w ogromnej mierze zasługą Jej i grona jej bliskich współpracowników, którym tą drogą przekazuję najserdeczniejsze podziękowania za ich wieloletnią, bezinteresowną współpracę. Jednocześnie serdeczne słowa podziękowań kieruję do kanadyjskiej Polonii, bez której życzliwości i wsparcia nasze działania byłyby niemożliwe. Niech przyjmą te podziękowania wszyscy nasi darczyńcy, ludzie wielkiego serca i dobrej woli, redaktorzy miejscowej prasy, zamieszczający nasze komunikaty i informujący swych czytelników o podejmowanych przez nas przedsięwzięciach. Wiele serdeczności kieruję także do redakcji nowojorskiego „Przeglądu Polskiego" i krajowych kwartalników literackich, przede wszystkim rzeszowskiej „Frazy" i lubelskiego „Akcentu", pism, które od początku wykazywały życzliwe zainteresowanie pracami Fundacji. Zamykając swą działalność Fundacja, zgodnie z wcześniej wyrażoną wolą jej założycielki, przekazała swoje zasoby na utworzenie funduszu stypendialnego dla doktorantów polonistyki na Uniwersytecie Torontońskim. Fundusz ten powstał jako "Wladyslaw and Nelli Turzanski Foundation Scholarship in Polish Studies at the University of Toronto". Tym samym dzieło Nelli Turzańskiej-Szymborskiej, której celem było wspieranie i promowanie polskiej kultury na obczyźnie, choć w innej postaci, będzie kontynuowane.

---

[1] „Fundacja Władysława i Nelli Turzańskich 1988-1998", Kanadyjsko-Polski Instytut Badawczy, Toronto 1998, s.7.

[2] Anna Lubicz-Łuba, Edward Zyman: *Historyk jest kustoszem pamięci. Rozmowa z Normanem Daviesem*, „Dziennik" [Toronto] z 7-9 listopada 2003.

Odeszli animatorzy życia kulturalnego z Toronto – Irena Harasimowicz-Zarzecka i Krzysztof Zarzecki.

Wieczór autorski poświęcony Helenie Modrzejewskiej w Konsulacie Rzeczpospolitej Polskiej w Toronto, grudzień 2009 r. Od prawej: Irena Harasimowcz-Zarzecka, prof. Florian Śmieja, Jacek Gwizdka, Joanna Sokołowska-Gwizdka podpisująca swoją książkę, Margot Kukulska-Rumian.

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*

Irena Harasimowicz-Zarzecka i Krzysztof Zarzecki byli znani w polskim środowisku

każdemu, kto interesował się kulturą i literaturą. Bywali na spotkaniach autorskch, koncertach, można było z nimi toczyć niekończące się rozmowy. Cudowni ludzie, twórczy, mający wspaniałą przeszłość. Krzysztof Zarzecki był pierwszą osobą ze środowiska kulturotwórczego Toronto, którą poznałam po przyjeździe na emigrację w 2001 r. Spotkaliśmy się w kawiarni sieci Chapters. Ten znakomity tłumacz był wówczas wiceprezesem Polskiego Funduszu Wydawniczego w Kanadzie. Ja zostawiłam ciekawą pracę historyka literatury polskiej na Uniwersytecie Łódzkim i szukałam kontaktów z ludźmi, którzy byliby mi bliscy zwodowo. Długo rozmawialiśmy, o tekście mojej książki na temat rodziny Tyszkiewiczów, o pisaniu, warsztacie twórczym. Dostałam wiele cennych rad. A na koniec otrzymałam propozycję korzystania z dużej biblioteki Państwa Zarzeckich i książek dotyczących literatury w języku polskim. Wtedy było to dla mnie, jak zapowiedź normalnego życia na emigracji. Biblioteka byłą nieodzownym narzędziem pracy, a przecież nie mogłam przewieźć na raz wszystkich moich książek. – Bibliotekę gromadzi się długo – mówił Krzysztof Zarzecki – my przez lata uzbieraliśmy dużo książek.

Irena Harasimowicz-Zarzycka byłą uroczą panią, która było widać i słychać. Można było z nią godzinami rozmawiać i tematy się nie kończyły. – Musicie do nas wpaść – mówiła ilekroć się spotykaliśmy na imprezach kuturalnych – to dokończymy rozmowę. I ciepło dotykała dłoni, na znak przyjaźni.

Państwo Zarzeccy zdecydowali się na powrót do Polski w 2014 r. Ich odejście to duża strata dla polskiej kultury.

***

Irena Harasimowicz-Zarzecka

Irena Harasimowicz-Zarzecka, Konstancin 2016 r., fot. Hanna Haska.

Tłumaczka, eseistka, redaktor. Zmarła 28 kwietnia 2019 r. Została pochowana na Warszawskich Powązkach, w grobie rodzinnym Zarzeckich.

Córka prawników, wnuczka rzeźbiarza i pedagoga Piotra Harasimowicza (1857-1914), który wraz z bratem Marcelim (1859-1935), malarzem i kustoszem, należał do grona organizatorów szkolnictwa artystycznego, Galerii Narodowej i Związku Artystów Plastyków we Lwowie. Ukończyła studia i uzyskała w 1963 stopień doktora filologii rumuńskiej na uniwersytecie w Bukareszcie, na podstawie rozprawy o prozie rumuńskiej poświęconej tragedii tzw. zagubionego pokolenia intelektualistów uczestników pierwszej wojny światowej.

W 1964 roku przebywała w Londynie u ojca, który jako były oficer wywiadu AK nie

mógł powrócić do Polski i był zatrudniony w Instytucie Sikorskiego oraz w Lozannie, gdzie studiowała w École Benedict. W latach 1965-67 pracowała w Dziale Prasowym, a później była szefem Protokołu Polskiej Akademii Nauk. W latach 1968-87 redaktorka, specjalistka do spraw literatury rumuńskiej w Państwowym Instytucie Wydawniczym. Tłumaczka języka rumuńskiego na wielu kongresach i konferencjach naukowych, literackich i artystycznych. Członek Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Od 1987 roku dzieliła czas między Toronto a Warszawę. Przełożyła na rumuński m. in. wiersze Tadeusza Różewicza (wydane z przedmową Ştefana Augustina Doinaşa), Wisławy Szymborskiej i Zbigniewa Herberta. Przełożyła z rumuńskiego m. in. wiersze Marina Sorescu „Punkt widzenia" (PIW 1970); tom aforystycznych powiastek filozoficznych Mateia Călinescu „Życie i opinie Zachariasza Lichtera" (PIW 1972); powieść Dany Dumitriu „Biesiada lichwiarza" (PIW 1975); powieść Mircea Eliadego Majtreyi, poprzedzoną esejem o jego twórczości literackiej (Czytelnik 1988); sztuki Dumitru Salomona. Opracowała i opatrzyła wstępem antologię współczesnych opowiadań rumuńskich „Śmierć Ipu" (PIW 1971). Jest autorką Antologii poezji rumuńskiej, w której zaprezentowała we własnym wyborze i w znacznej części we własnych przekładach twórczość 77 poetów okresu lat 1939-80, poprzedzając swój wybór obszernym esejem o poezji rumuńskiej dwudziestego wieku i opatrując go (we współpracy z mężem Krzysztofem Zarzeckim) wyczerpującymi notami o autorach (PIW 1989). O tomie tym pisał Jerzy Lisowski, redaktor naczelny „Twórczości" i autor trzytomowej „Antologii poezji francuskiej":

> *To naprawdę znakomita antologia, duża porcja wspaniałej i nowej, innej, zaskakującej poezji.*

Zygmunt Kubiak, znakomity eseista i tłumacz, podnosząc „mistrzostwo przekładów" Ireny Harasimowicz oraz jej „rolę głównej ambasadorki kultury polskiej w Rumunii i rumuńskiej w Polsce", orzekł, że jej

> *Antologia poezji rumuńskiej to jedna z naszych najważniejszych książek poetyckich.*

Obok nagrody Fundacji Turzańskich (1993-1994), Irena Harasimowicz została uhonorowana jeszcze dwukrotnie: w 1990 nagrodą Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich przyznaną jednogłośnie przez jury pod przewodnictwem tegoż Zygmunta Kubiaka, które uznało jej Antologię za najlepszy przekład poetycki roku; oraz w 1999 nagrodą Stowarzyszenia Autorów ZAIKS za całokształt twórczości przekładowej. Autorka esejów m.in. o poezji Wisławy Szymborskiej, tekstu napisanego po przyznaniu jej nagrody Nobla; o obrazach nagradzanej na trzech kontynentach, wspaniałej malarki, do niedawna zamieszkałej w Toronto, Hanny Haski; oraz o poezji i prozie rumuńskiej pisarki i tłumaczki Flavii Cosmy, również mieszkanki Toronto.

Krzysztof Zarzecki, 31.05.2015

Krzysztof Zarzecki

Krzysztof Zarzecki, Obory 2016 r., fot. Hanna Haska.

Tłumacz, redaktor, wydawca. Zmarł 17 lipca 2019 r. Został pochowany na Warszawskich Powązkach, w grobie rodzinnym Zarzeckich.

Ur. 31 maja 1926 roku w Warszawie. Żołnierz AK, uczestnik powstania warszawskiego w batalionie Baszta na Mokotowie, jeniec niemieckiego stalagu XB (Sandbostel). Maturę zdał na tajnych kompletach w Warszawie, po wojnie studiował germanistykę na Friedrich Wilhelms Universität w Bonn oraz polonistykę i anglistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Redaktor w „Czytelniku“ (1952-55), kierownik Redakcji Przekładów w „Iskrach“ (1955-63), kierownik Redakcji Anglosaskiej w Państwowym Instytucie Wydawniczym (1976-87). W latach 1963-65 stypendysta Fundacji Kościuszkowskiej, uczestnik Studium Pisarskiego (Writers‘ Workshop) Uniwersytetu Stanu Iowa. W latach 1965-76 lektor amerykańskiej

angielszczyzny w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki. Członek ZLP od 1963 roku do jego rozwiązania, w 1983 r. pełnił w nim m. in. funkcje wiceprzewodniczącego Klubu Tłumaczy oraz sekretarza Sądu Koleżeńskiego Oddziału Warszawskiego. Członek Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich (1985-87 przewodniczący Sekcji Tłumaczy Literatury) i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Wiceprezes Polskiego Funduszu Wydawniczego w Kanadzie.

W Toronto od 1987. Przełożył ponad trzydzieści pozycji z literatur anglosaskich, m. in. „Którzy upadają" Samuela Becketta, trylogię „USA" Johna Dos Passosa, „Sługę bożego" i „Ziemię tragiczną" Erskine'a Caldwella, „9 opowiadań" J. D. Salingera (wespół z Agnieszką Glinczanką), „Zatrzaśnij ostatnie drzwi", „Muzykę dla kameleonów" i „Tamtą Gwiazdkę" Trumana Capote, „Noc Iguany" Tennessee Williamsa, „Papierowego człowieka" Dashiella Hammetta, „Człowieka pogrzebanego" i „Lewe pieniądze" Rossa MacDonalda, „To, co najważniejsze" Avery'ego Cormana, „Kronikę rytą w kamieniu" i „Przyjęcie u Larry'ego" Carol Shields, „Miłość" Toni Morrison, „Klarę Callan" i „Cudzołóstwo" Richarda B. Wrighta, wiersze Irvinga Laytona oraz kilkunastu poetów rumuńskich w „Antologii poezji rumuńskiej" Ireny Harasimowicz-Zarzeckiej, sztuki dramaturgów kanadyjskich Carol Shields, Dave'a Carleya i Kristen Thomson. Autor trzech antologii: „26 współczesnych opowiadań amerykańskich" (wespół z Maximem Lieberem, 1963, 1973), „32 współczesne opowiadania amerykańskie" (1973) i „Opowiadania z Dzikiego Zachodu" (1974). Jego przeklad „Ciężkich pieniędzy", trzeciego tomu trylogii „USA" Johna Dos Passosa, został nagrodzony przez Stowarzyszenie Tłumaczy Polskich jako najlepsze tłumaczenie roku 1990. Laureat nagrody Stowarzyszenia Autorów ZAIKS za całokształt dorobku przekładowego (1995) i Fundacji Wadysława i Nelli-Turzańskich (1993-1994). Wydawca polskich przekładów kilkudziesięciu tytułów najwybitniejszych pisarzy anglosaskich, od Szekspira i dramaturgów elżbietańskich, poprzez Jane Austen, Josepha Conrada i Jamesa Joyce'a, po Samuela Becketta, Patricka White'a i Josepha Hellera.

Materiał otrzymany dzięki uprzejmości pani Hanny Haski.

Opowiadanie Ewy Stachniak „Spacer nad Credit River” w tłumaczeniu Krzysztofa Zarzeckiego:

https://www.cultureave.com/spacer-nad-credit-river-czesc-1/

https://www.cultureave.com/spacer-nad-credit-river-czesc-2/

Podążanie za światłem. Wystawa Wilka Markiewicza.

Tworzenie, to nie jest zapalanie lampy, tylko podążanie za światłem.

Wilek Markiewicz

Podążanie za światłem. Sztuka Wilka Markiewicza.

Wystawa: 2-11 maja 2019 r., Toronto, Laurier Gallery w Liberty Village, 113 Jefferson Street, tel. 416 232 0217.

Otwarcie wystawy wraz z promocją książki:

2 maja, godz. 6 pm -10 pm.

Wilek wrote: "Creating, we are not lighting the lamp but following the light."

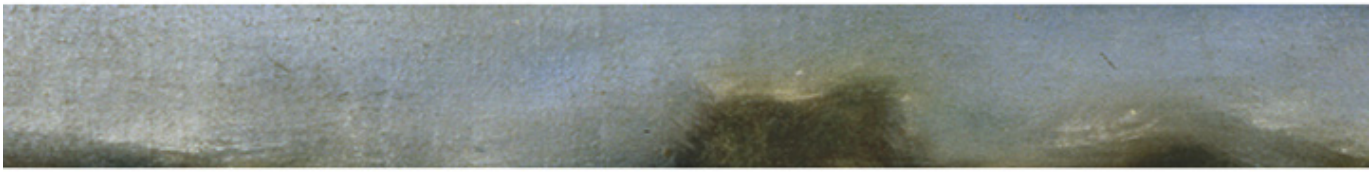

"Following the Light"
The art of Wilek Markiewicz
Book launch & retrospective exhibition

Laurier Gallery in Liberty Village invites you to the
OPENING RECEPTION
Thursday, May 2, 2019, 6 - 10 pm

Show continues to Saturday, May 11, 2019
Hours: Mon. - Sat. 11 - 5pm

Laurier Gallery
113 Jefferson Ave.
(south of King, east of Dufferin)
Toronto M6K 3E4
416 232 0217

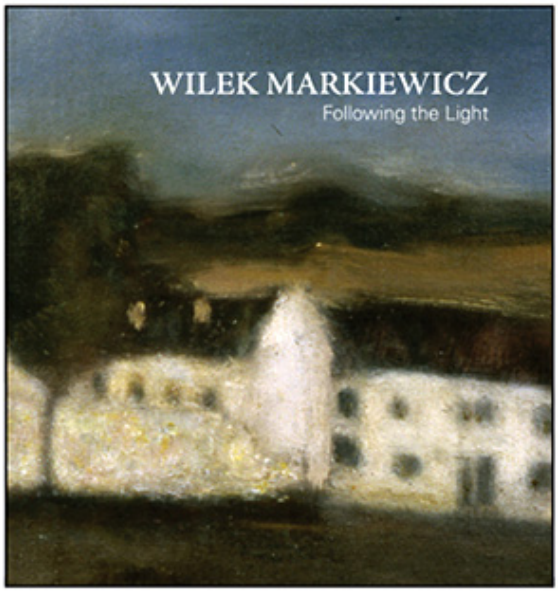

Wilek Markiewicz to człowiek renesansu i wielu pasji. Pisarz, poeta, autor aforyzmów, malarz. Do tego naukowiec i obywatel świata. Wpisał się na stałe w wielokulturową, barwną, mapę Toronto.

Urodzony w Krakowie, uzyskał dyplom z nauk biologicznych na Uniwersytecie w Genewie. Pracując potem w laboratoriach naukowych, przeciwstawiał się wykorzystywaniu zwierząt laboratoryjnych do badań. Pisał od najmłodszych lat. Pod koniec lat 50. odkrył kolejną swoją pasję – malarstwo. Uczył się malarstwa w pracowni malarskiej w Paryżu. W latach 60. właśnie w Paryżu zaczął wystawiać swoje obrazy. Jego obraz „Vue urbaine" został zakupiony przez francuskie Ministerstwo Kultury.

W 1970 roku wyemigrował do Kanady. Za oceanem zaczęła się jego przygoda z wydawnictwami prasowymi. Współpracował zarówno z prasą angielskojęzyczną jak i polską. Jego cotygodniowa kolumna „Ethnic Press" prowadzona była w „Toronto Sun" przez 13 lat. Potem założył pierwszą niezależną polską gazetę „Kurier Polsko-Kanadyjskie".

Pisał w języku angielskim, polskim, francuskim, hiszpańskim i w tych jezykach wydawał. Przyczynił się do powstania czasopisma „Aspekty Filozoficzno-Prozatorskie" w Polsce i wiele lat nim współpracował (red. naczelny – Zdzisław Wichłacz napisał o nim esej do książki).

Brał też udział w wystawach zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych, pokazując swoje obrazy olejne, rysunki i drzeworyty w Toronto i poza Toronto. Całe życie pisanie i twórczość artystyczna przenikały się wzajemnie, nigdy nie zrezygnował z jednej dziedziny na rzecz drugiej. Ta symbioza znalazła swój upust w tworzeniu strony internetowej, którą przez wiele lat prowadził „Vagabond Pages".

Zbiór aforyzmów Wiliama Markiewicza „Extracts of Existence" został wydany przez High Park Pages w Toronto. Książkę ilustrował sam autor. Niektóre rozdziały przetłumaczone na język polski ukazywały się w „Nowym Kurierze" w Toronto. W 2004 roku zbiór ten ukazał się w formie książkowej p.t. „Okruchy bytu" wydany przez wydawnictwo „Silcan House". Książka była również ilustrowana przez autora. Na okładce znajdują się reprodukcje drzeworytów „Maska" i „Ewa".

Wilek Markiewicz zmarł w 2014 roku.

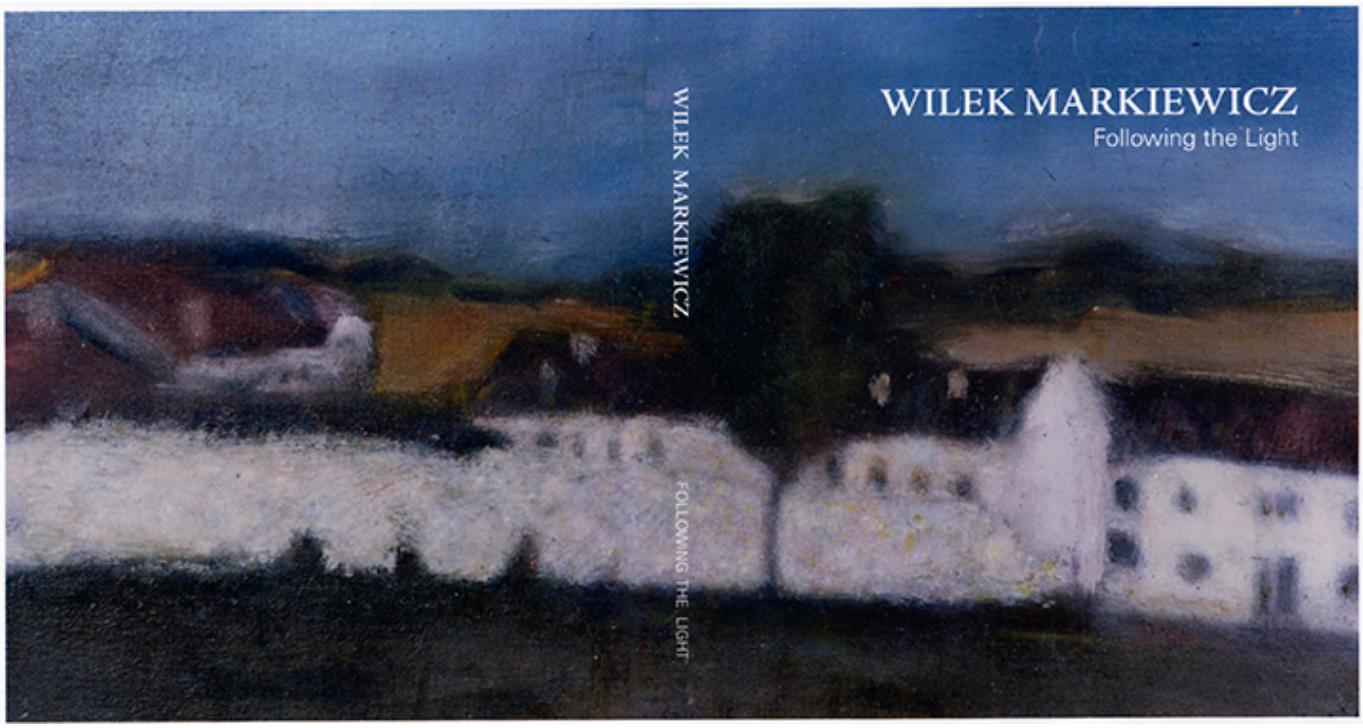

Okładka książki

Od trzech lat jego żona Nikolette Jakovac, artystka z Toronto pochodzenia serbsko-chorwackiego, pracowała nad projektem utrwalenia tego, co Wilek stworzył. Wystawy są ulotne, przemijają, a publikacja książkowa, która zbiera w całość dorobek twórczy, jest czymś trwałym. Książka o Wilku jest więc kluczem do jego sztuki. Pokazanych w niej zostało ponad 100 prac, znajdują się tam także eseje Wilka na temat twórczości.

W przedmowie do książki Nikolette Jakowac napisała:

> *Pracowaliśmy ramię w ramię przez wiele lat w Kanadzie. Opowiedział mi historie z życia malarskiego w Europie i znam jego prace niemal tak dobrze, jak swoje. Pomyślałam więc, że nie ma czasu do stracenia i wzięłam się do pracy. Moja przyjaciółka Vladyana Krykorka-Johnson, doświadczona autorka, entuzjastycznie nastawiona do tego projektu, zaoferowała mi swoją pomoc. Wiele innych osób, które znały Wilka, pomogło w tłumaczeniach. Napisałem przedmowę i szkic biograficzny, który znalazł się na końcu książki. Na początku myślałam, że książka będzie poświęcona wyłącznie jego twórczości artystycznej, ale potem stwierdziłam, żeby pokazać Wilka, muszą się tam znaleźć oba aspekty jego kreatywności.*

E-mail od Nikolette:

> *Joanna, tak wiele jest w tej książce informacji, zdjęć, tekstów, myślę, że to bogate źródło dla każdego miłośnika sztuki i mam nadzieję, że dzięki książce ci, którzy go znali, poczują jego obecność, a ci, którzy nigdy go nie spotkali, poczują jego intensywnego ducha, który nigdy nie umarł.*

oprac. Joanna Sokołowska-Gwizdka

Wywiad z Wilkiem Markiewiczem:

https://www.cultureave.com/filozof-bytu/

G a l e r i a

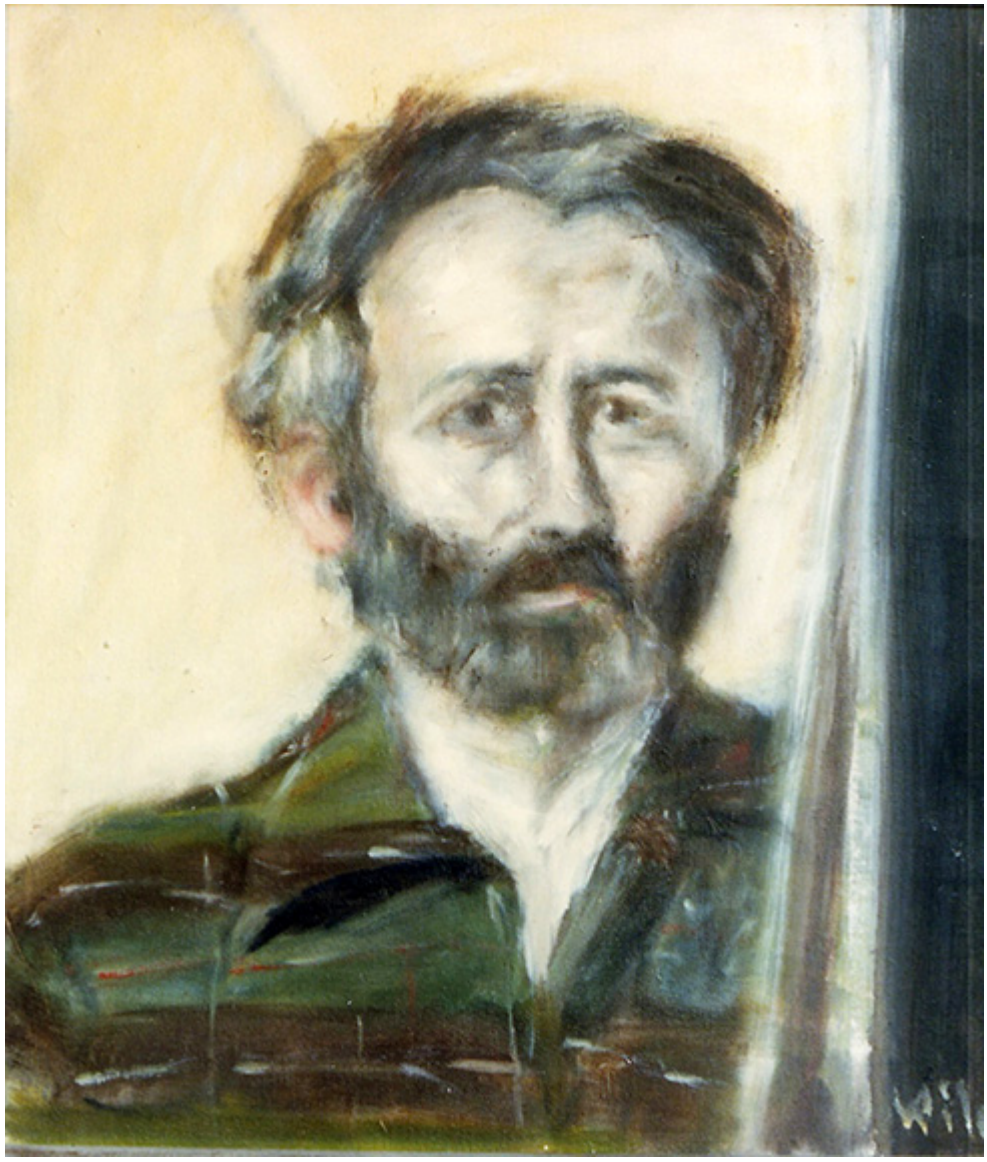

Wilek Markiewicz, Autoportret.

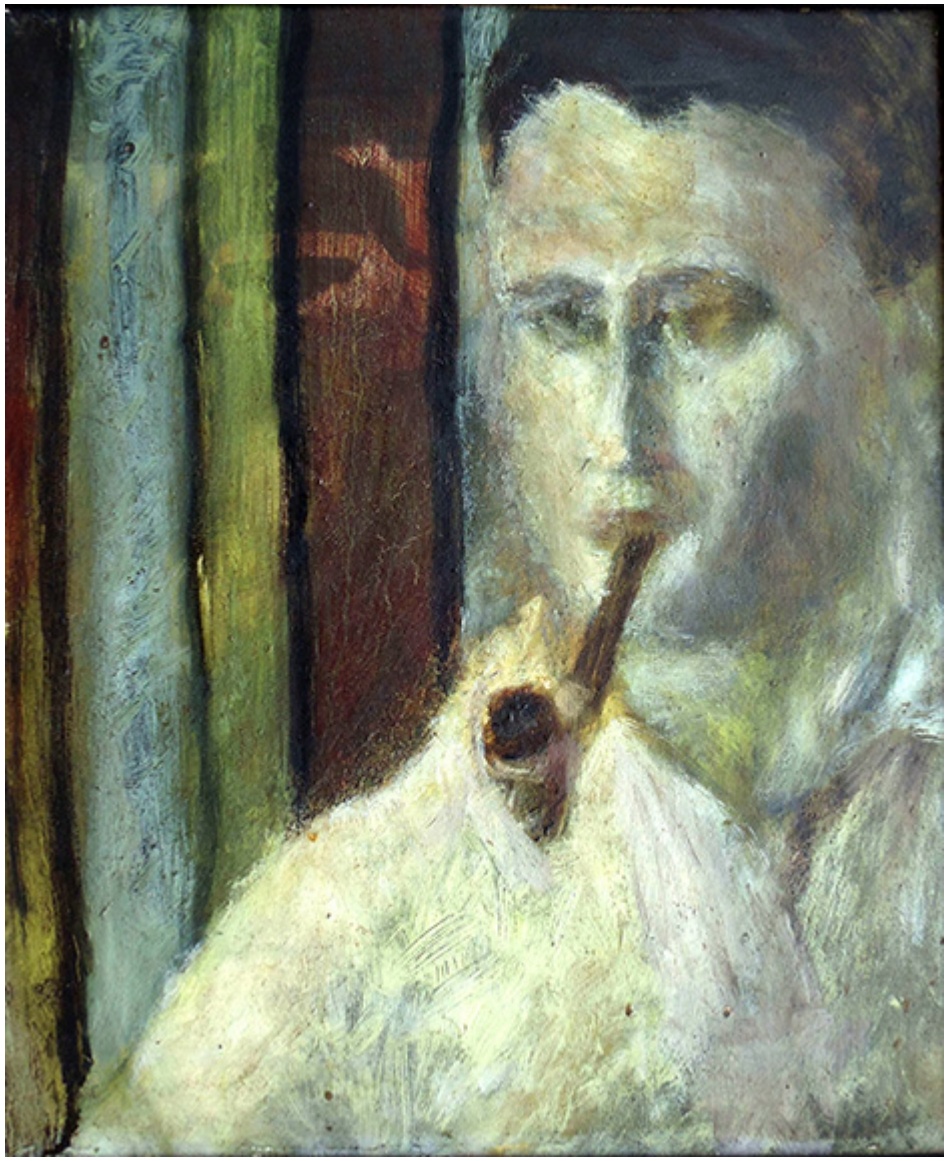

Wilek Markiewicz, Autoportret.

Wilek Markiewicz, Autoportret.

Wilek Markiewicz, Rosyjska cerkiew w Genewie.

Wilek Markiewicz, Miasto w Europie, pastel, z wystawy “The Simple Charm of Carouge”.

Wilek Markiewicz, Miasto w Europie, pastel, z wystawy “The Simple Charm of Carouge”.

Wilek Markiewicz, Tajemnica pod dachem.

Wilek Markiewicz, Róża odbijająca się w lustrze.

Wilek Markiewicz, Błękitny krajobraz, drzeworyt.

Wilek Markiewcz, Drzewo Jaszczurek, drzeworyt.

Wilek Markiewicz, Pokojówka Marii Antoniny, drzeworyt.

Wilek Markiewicz, Artysta w parku, drzeworyt.

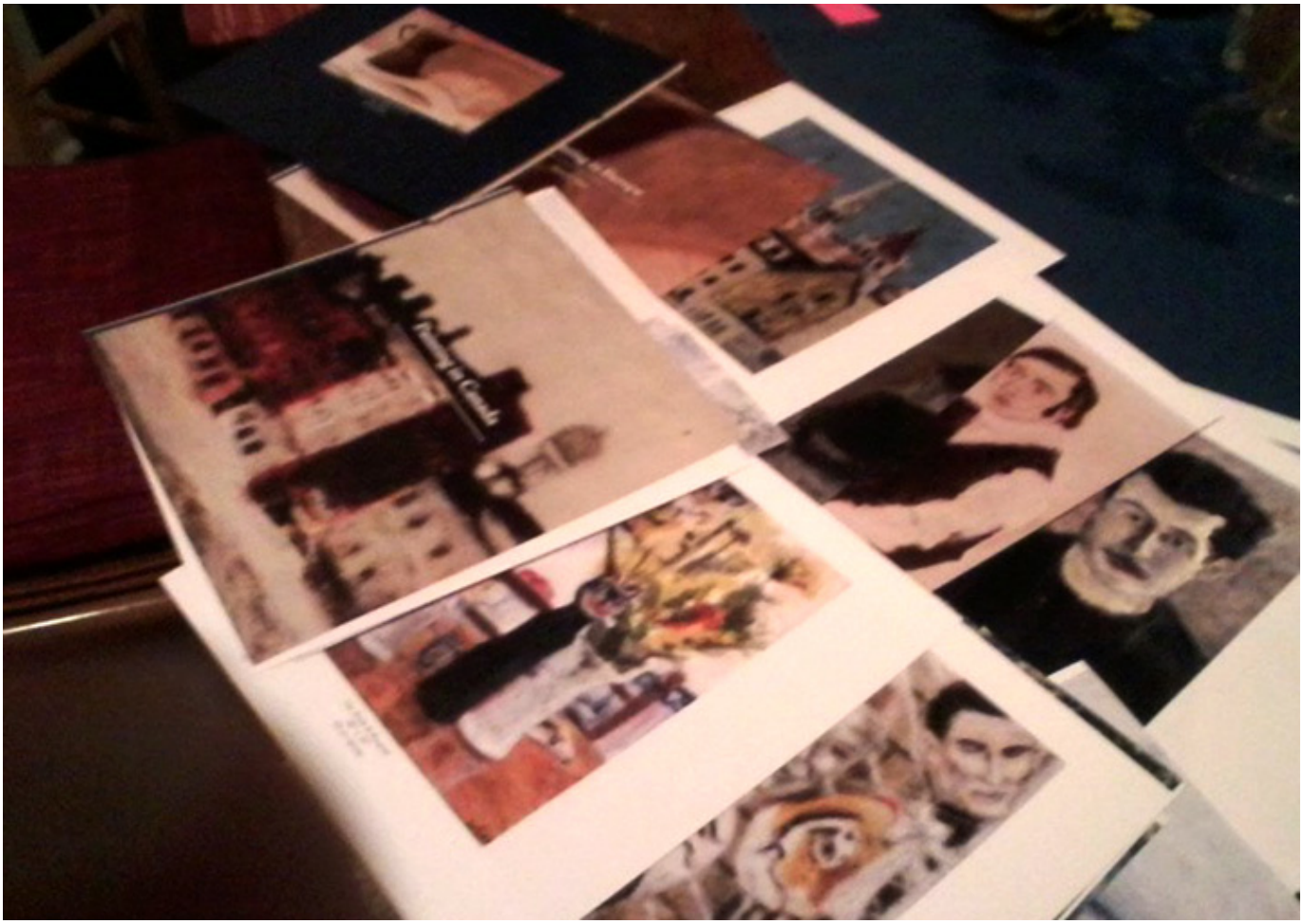

Przygotowanie prac do książki.

Ela Opas – „Niebiańskie krajobrazy” czyli poszukiwanie sublimacji.

Ela Opas, Firmamentum, 2009.

Teresa Caliman

Ela Opas, rodem z Polski, od ponad 25 lat zamieszkała w Toronto, swą drogę do malarstwa odnalazła po wyjeździe z kraju. Wchodziła w tę dziedzinę stopniowo, ale z determinacją. Najpierw było Studium Dekoratorskie w Polsce, potem emigracja i rodzina, wychowywanie dwóch córek i… ciagłe poszukiwanie piękna, koloru, zainteresowanie architekturą. Poszukiwanie *sacrum* – nie tylko w sztuce, ale i w życiu, pogłębianie życia wewnętrznego, poszukiwanie duchowości i rozwijanie świadomości twórczej. To towarzyszyło Eli od zawsze.

Wreszcie tu w Kanadzie przyszedł moment na bardziej stanowcze podejście do tych krążących w sercu i umyśle niepokojów i rozterek twórczych i zapadła decyzja – studia malarskie na Uniwersytecie OCAD (Ontario College of Art and Design University) w Toronto.

Ela Opas z córką Gabrielą na Biennale we Florencji, 2015 r.

Na czwartym roku studiów Ela wzięła udział w rocznym programie Uniwersytetu OCAD we Florencji – w mieście, w którym przebywanie jest praktycznie nieustającym spotykaniem się ze sztuką i w istotnym sensie również z religią, która pełniła decydującą rolę w artystycznej historii tego miasta. Zanurzenie w historii i współczesności Florencji koncentrowało się w przypadku Eli na aspekcie transcendecji. Kluczowe były dla niej wykłady i wizyty w miejscach zgodnych z *iterinarium* siedemnastowiecznego Grand Tour – Piza, Bolonia, Padwa, Wenecja, Rzym, czy Perugia i Rawenna, z myślą o poszukiwaniu korzeni cywilizacji zachodniej. Pamiętny był wykład o mistycyzmie w Wielki Piątek w Sanktuarium w La Verna w Apeninach, który przypieczętował Eli spojrzenie na sens tworzenia i odbioru sztuki.

W swojej pracy dyplomowej Ela analizowała przestrzenie sakralne we współczesnych Włoszech i rozważała ich znaczenie w życiu współczesnego człowieka. Zajmowała się relacjami i zależnościami pomiędzy architekturą sakralną, muzyką i duchowością oraz ich wpływem na dzisiejsze społeczeństwo. W roku 2013 dyplomowa wystawa i obrona dysertacji uwieńczona została tytułem Bachelor of Fine Arts.

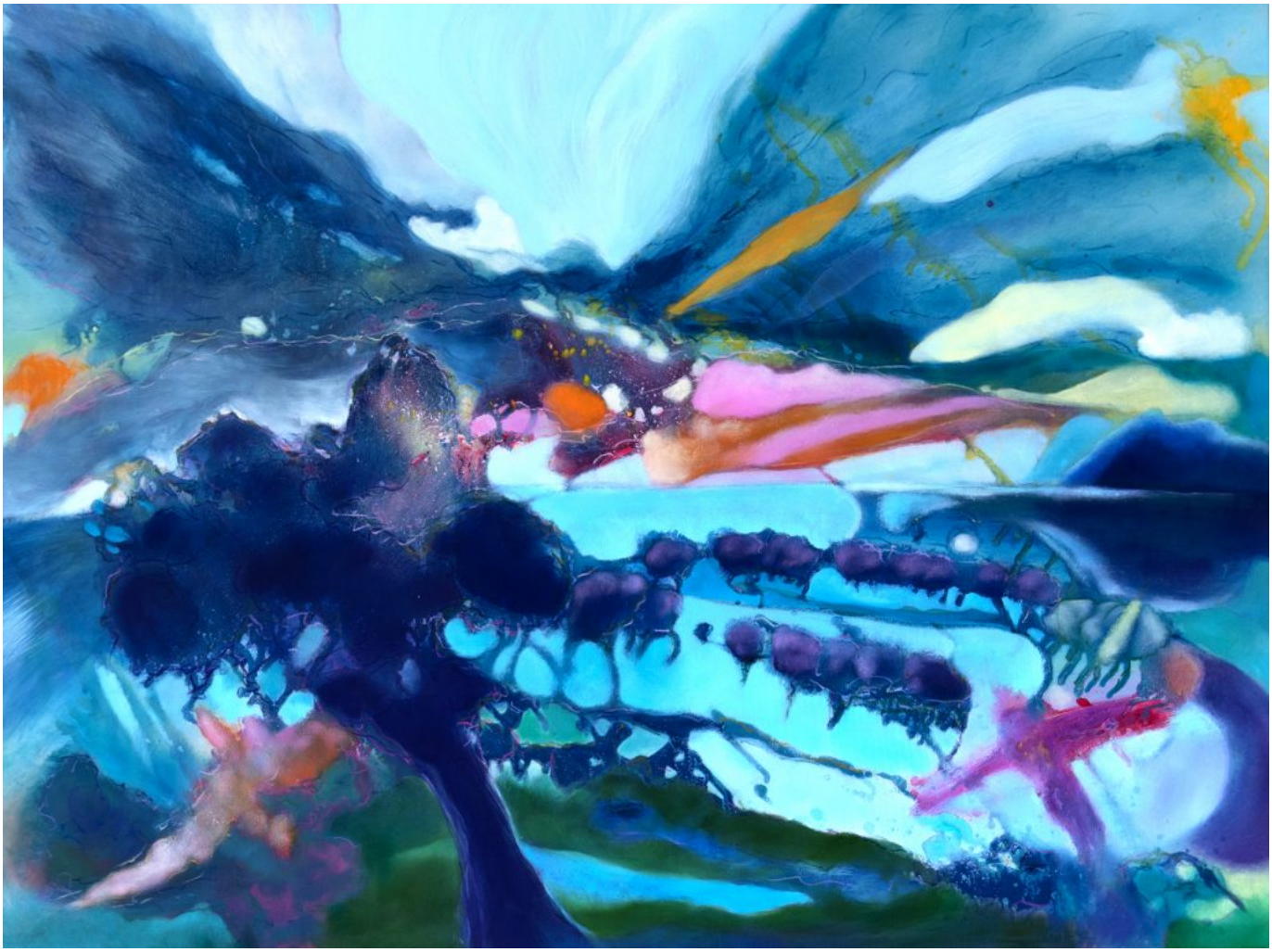

Ela Opas, Icarus, ARTWORKS, 2018.

Dawne zainteresowanie architekturą powraca również w jej malarstwie. Inspiruje ją symbolika centralnie planowanych przestrzeni budynków sakralnych. Punktem wyjścia do toskańskich obrazów jest dla Eli rysunek renesansowego architekta, Francesca di Giorgio Martiniego. Przedstawia on plan (rzut poziomy) kościoła oparty na proporcjach postaci ludzkiej. Obraz Eli *Conducere sonitum infinita* przedstawia współczesną postać, reprezentującą jednocześnie kompozytora i dyrygenta. Wchodzi on i emituje dźwięk niejako w kosmiczną przestrzeń kopuły. Odpowiada to oryginalnemu zamysłowi architekta, w którym to zamyśle przestrzeń i "oddech przestrzenny" Duomo, oznaczają przestrzeń nieskończoną.

Ela ceni także współczesnych artystów, którzy wykorzystują przestrzeń sakralną jako pole do przekazywania swoich pomysłów artystycznych, jak Anish Kapoor, czy Olafur Eliasson, którzy próbują, zdaniem Eli, stworzyć kanał komunikacyjny pomiędzy Niebiosami a człowiekiem na Ziemi.

Zapytana o swe pasje i inspiracje, Ela opowiada o swej drodze twórczej. Zawsze szukała “sublimacji” – sublimacji rozumianej jako siła wyższa, pewien ideał, coś wzniosłego, wyższego, nieuchwytnego… Jak to wyrazić? Choć studiowała najpierw malarstwo realistyczne, tego typu poszukiwania najlepiej da się chyba wyrazić w abstrakcie. A więc od pewnego momentu – malarstwo abstrakcyjne, kolor i forma jako wyraz emocji i impresji ducha.

Ela Opas, Conducere sonitum infinita, 2013.

Ela wierzy w moc energii natury i jej przemożne (w tym lecznicze) oddziaływanie na człowieka, na ludzkie ciało. Podobnie jak artyści z Fontainebleau, ekspresjoniści, czy kanadyjscy malarze pejzażowi (Grupa Siedmiu), dla których przyroda była ucieczką przed niepokojami miasta, Ela wprowadza nas w świat widoków odległych,

nierzeczywistych, w świat życiodajnych przestrzeni. Jej prace obejmują obrazy wyimaginowanych krajobrazów powstałych ze spotkania Nieba z Ziemią. Słońce, ziemia, woda i powietrze składają się na kwintesencję wysublimowanej, wyidealizowanej, “nie z tego świata” scenerii natury.

Prace Eli Opas sięgają poza tradycyjne, panoramiczne sceny. Ela buduje i otwiera przestrzeń tworząc nieoczekiwane, unikalne, abstrakcyjne krajobrazy o nowym znaczeniu. Co za wyobraźnia! Obrazy te wnoszą do umysłu odbiorcy niezliczone możliwości kreatywnej, niezależnej interpretacji. Dzieje się to za pomocą technik łączonych, tzw. *mixed media*, którą to metodą zaczęła się Ela posługiwać po ukończeniu kursów sztuki w AGO (Art Gallery of Ontario) w Toronto, jeszcze przed podjęciem studiów.

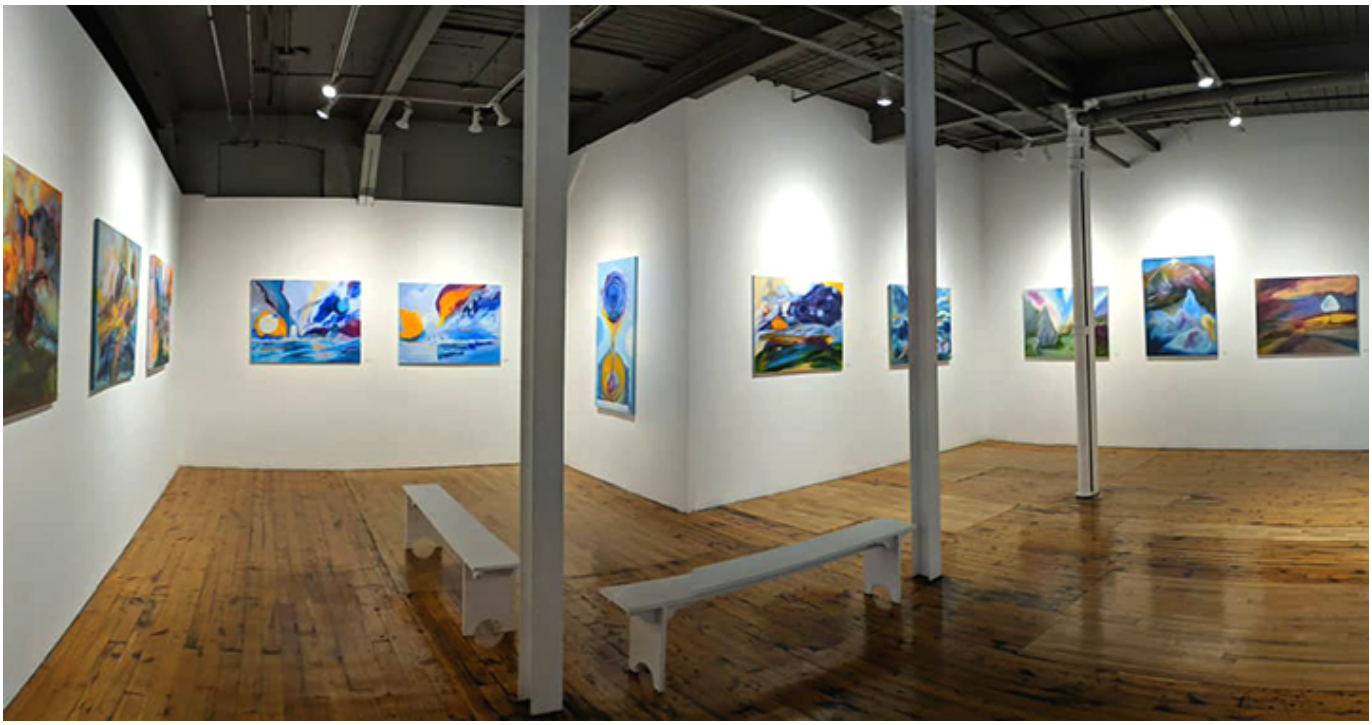

Ela Opas, Wystawa indywidualna w Red Head Gallery w Toronto, 2018 r.

Ela Opas, Wystawa indywidualna, 2018 r.

Wyzwolenie duszy i umysłu może być – uważa Ela – wyrażone poprzez wyjątkowe cechy koloru i formy. Kolor jest jej pasją. Jest to według niej medium, które daje jej możliwość kierowania energii w stronę tych, którzy są niejako tej energii wewnętrznej pozbawieni. Ela ma nadzieję, że właśnie użycie koloru pozwala jej na dzielenie się swoimi wizjami, na przekazywanie energii i światła i że energia ta ma szansę dosięgnąć i zjednoczyć ludzi – w najszerszym sensie tego słowa. Pragnieniem Eli jest, aby ta pozytywna siła została odczytana, odebrana i mogła zainspirować jak najszerszy zakres odbiorców. Do tego dąży w swojej twórczości, takie nadzieje wyraża.

Udziałem Eli Opas były liczne wystawy, głównie we Włoszech. Brała udział w X Florence Biennale „Art and the Polis" oraz XI Florence Biennale „eARTh Creativity & Sustainability", gdzie reprezentowała Polskę i Kanadę. Mogliśmy też zapoznać się z jej sztuką w Toronto, gdzie na początku sierpnia 2018 roku prezentowała w The Red

Head Gallery, 401 Richmond Street, swe “Niebiańskie krajobrazy – Celestial Landscapes”.

Ta wystawa indywidualna zgromadziła obrazy malowane przez ostatnią dekadę. Wcześniejsze powstały na podstawie szkiców z nostalgicznych podróży do Polski, szczególnie nad Bałtyk. Dwa ostanie obrazy są z kolei rezultatem podróży sentymentalnych, poetyckim nawiązaniem do tematów związanych z przemijaniem, ale również z pamięcią. Znakomicie symbolizuje to morska droga do bramy weneckiego cmentarza na wyspie Św. Michała.

Ela Opas, TEARS OVER THE SAINT MICHAEL CEMENTARY, oil on canvas, 36″ x 48″, 2018.

Co uderzało w wystawie? Kolor! Eksplozja koloru, a zarazem rozmywające się, rozpływające tu i ówdzie odcienie, kształty pełne dynamizmu, sceneria jakby chwilami “ruchliwa”, wibrująca, wirująca… Tak w największym skrócie można by

scharakteryzować treść większości obrazów zaprezentowanych na tej wystawie. Wychodząc z pokazu można było faktycznie poczuć w sobie tę pozytywną, energetyzującą siłę, którą tylko obcowanie ze sztuką jest w stanie w nas wywołać.

Życzymy Eli Opas kontynuowania tych artystycznych duchowo-niebiańskich poszukiwań i przelewania na płótno emocji, z których i my będziemy mogli czerpać siłę i energię, będziemy mogli korzystać z wizji artystki, która chce nam “uchylić nieba” i obdarować radością.

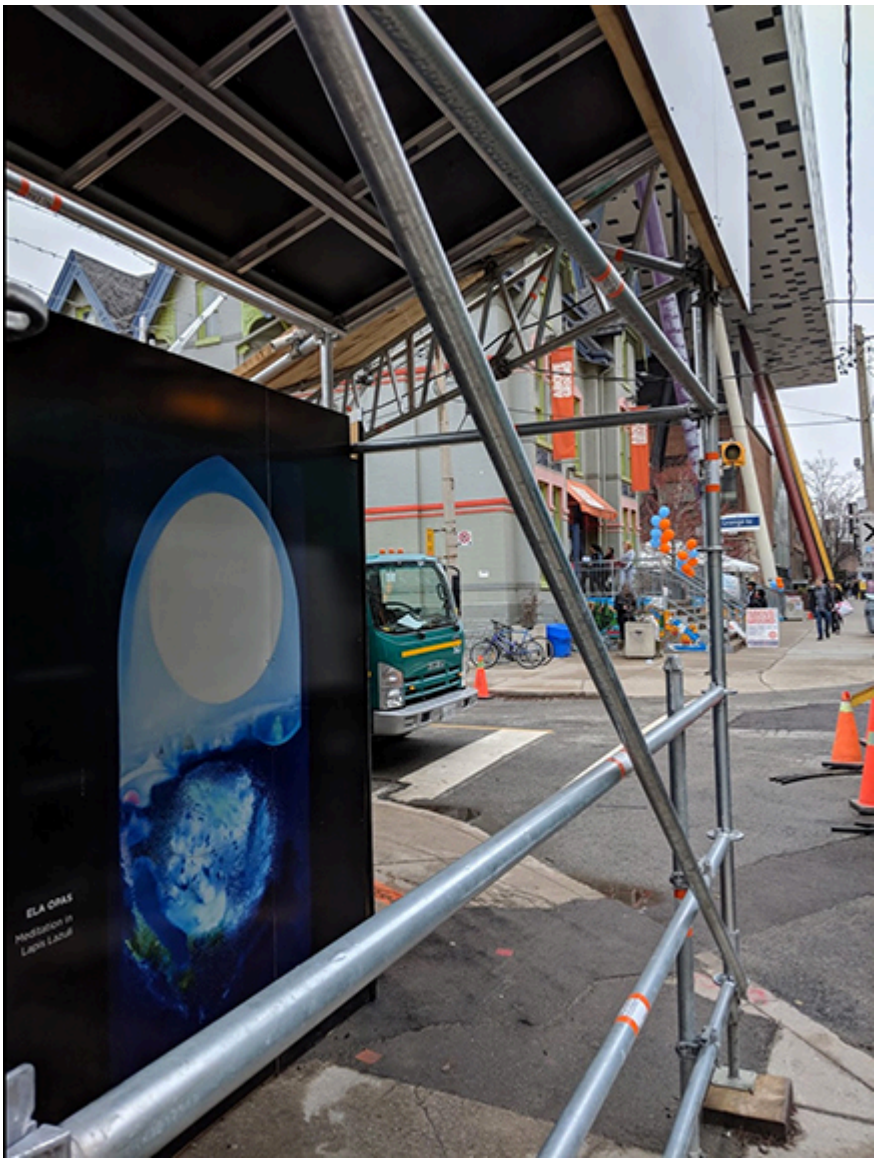

Ela Opas, MEDITATION IN LAPIS LAZULI, Form Public Art Project, Toronto, 2018 r, fot. http://stepsinitiative.com

Aleksander Sielicki. Kosmos wyobraźni.

Aleksander Sielicki

Aleksander Sielicki urodził się 1951 roku we Wrocławiu. Ukończył Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Pięknych na wydziale projektowania, ceramiki i szkła. Pracował jako grafik, malarz, ceramik i nauczyciel. W latach 1981 – 1984 mieszkał i tworzył w Munster (Niemcy Zachodnie). W 1984 roku zamieszkał w Toronto. Zajmuje się malarstwem projektowaniem i realizacją wnętrz. Jego prace znajdują się w wielu kolekcjach świata, w takich krajach jak m.in. Polska, Niemcy, Szwajcaria, USA czy Japonia.

www.aleksandersielicki.com

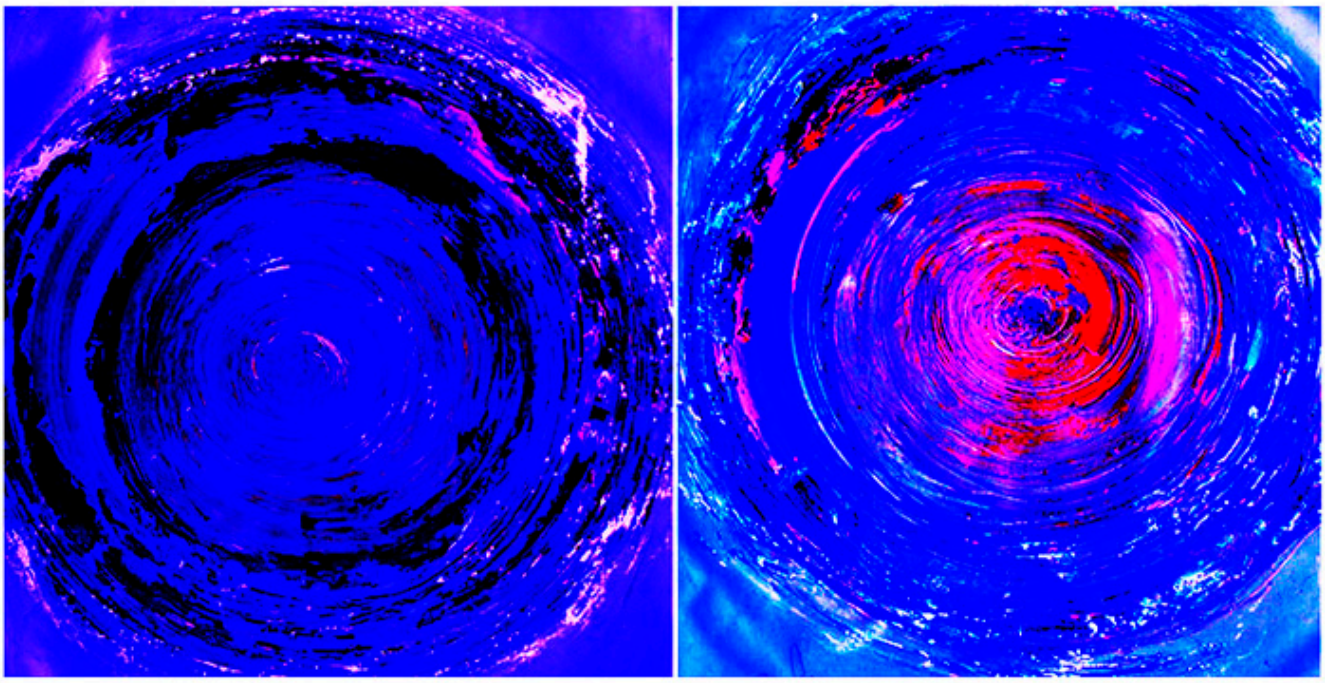

Aleksander Sielicki oil on canvas "1s-f&r" 2oo x 1oo cm Waldemarowi Cwenarskiemu Toronto 2o16

Aleksander Sielicki, W. Cwenarskiemu.

Aleksander Sielicki oil on canvas **" Dancing Sun *and magnetic waves* " Toronto 2o18**

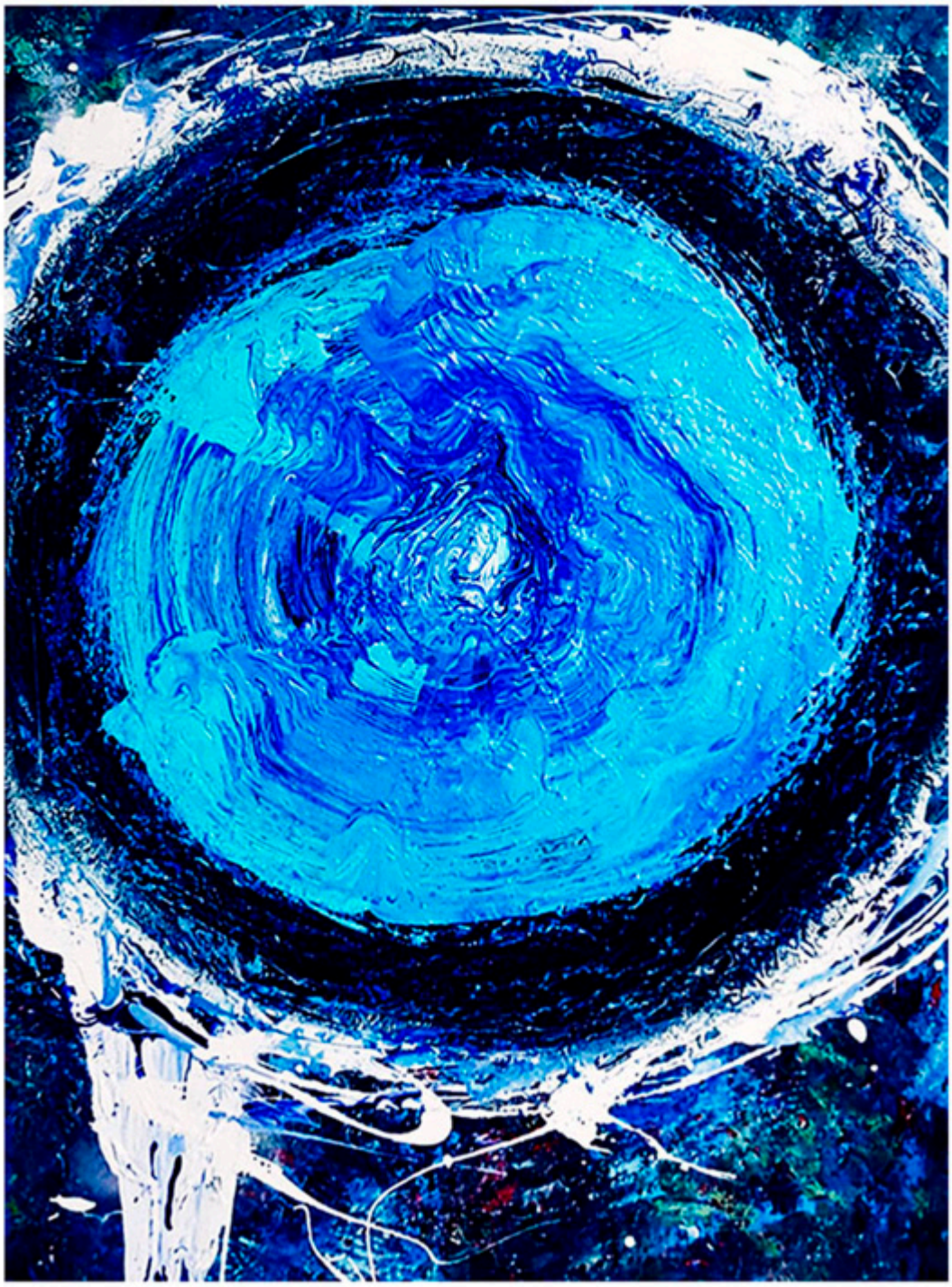

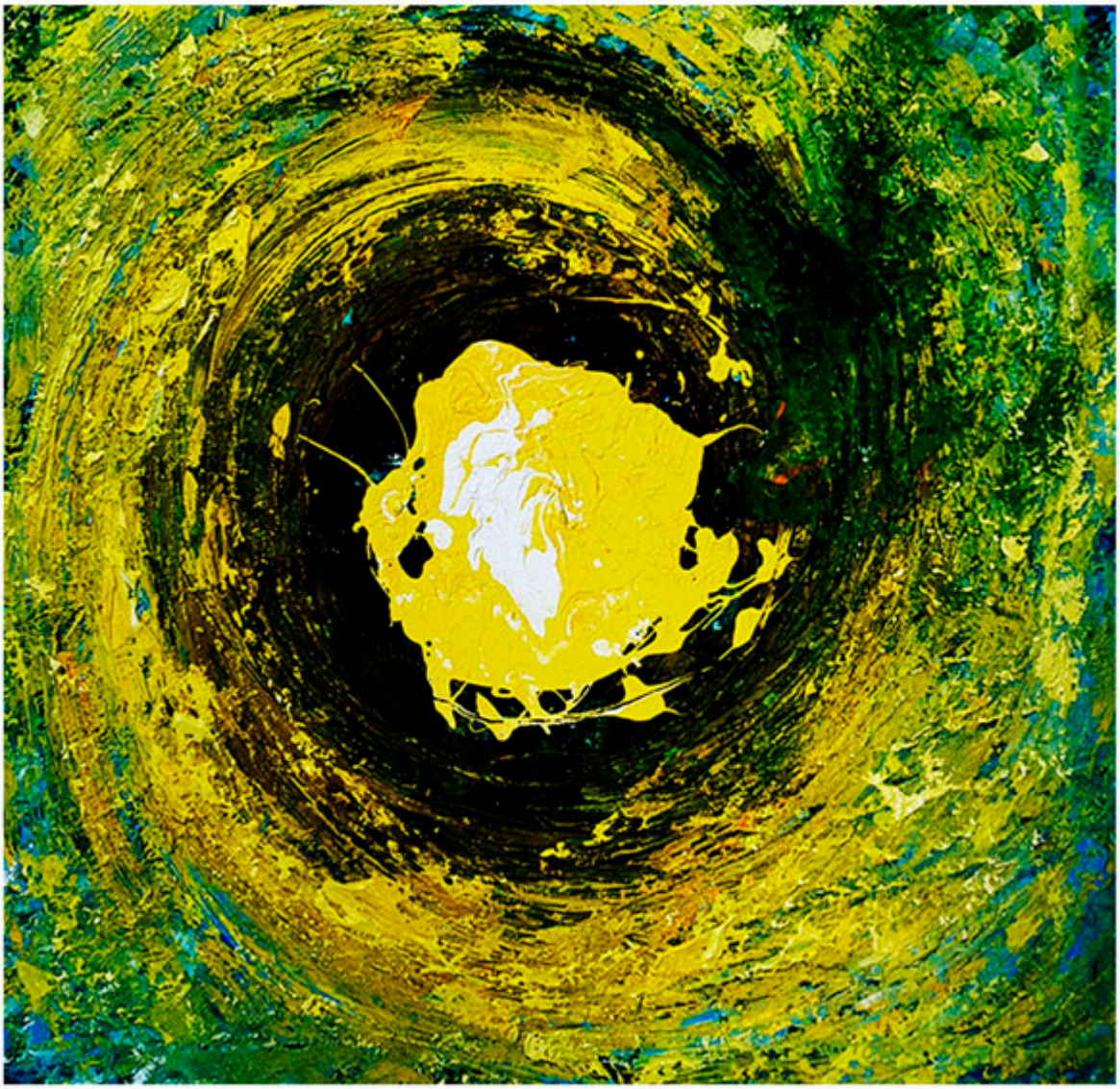

Aleksander Sielicki oil/acrylic on canvas **"Sep.2 1:3o PM" Toronto 2o18**

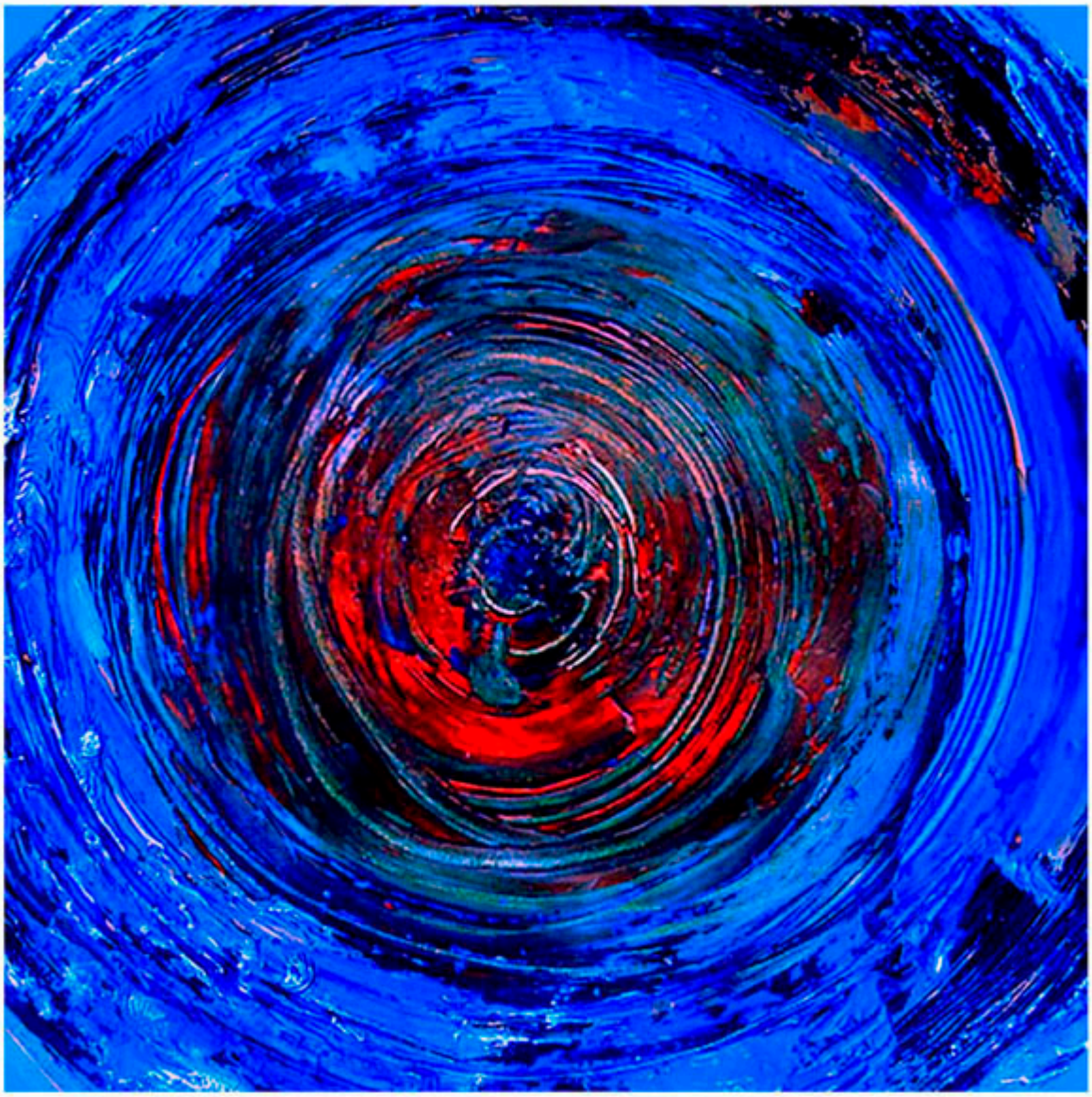

aleksander sielicki "s.369" oil on canvas 1oo cm x 1oo cm toronto 2o16

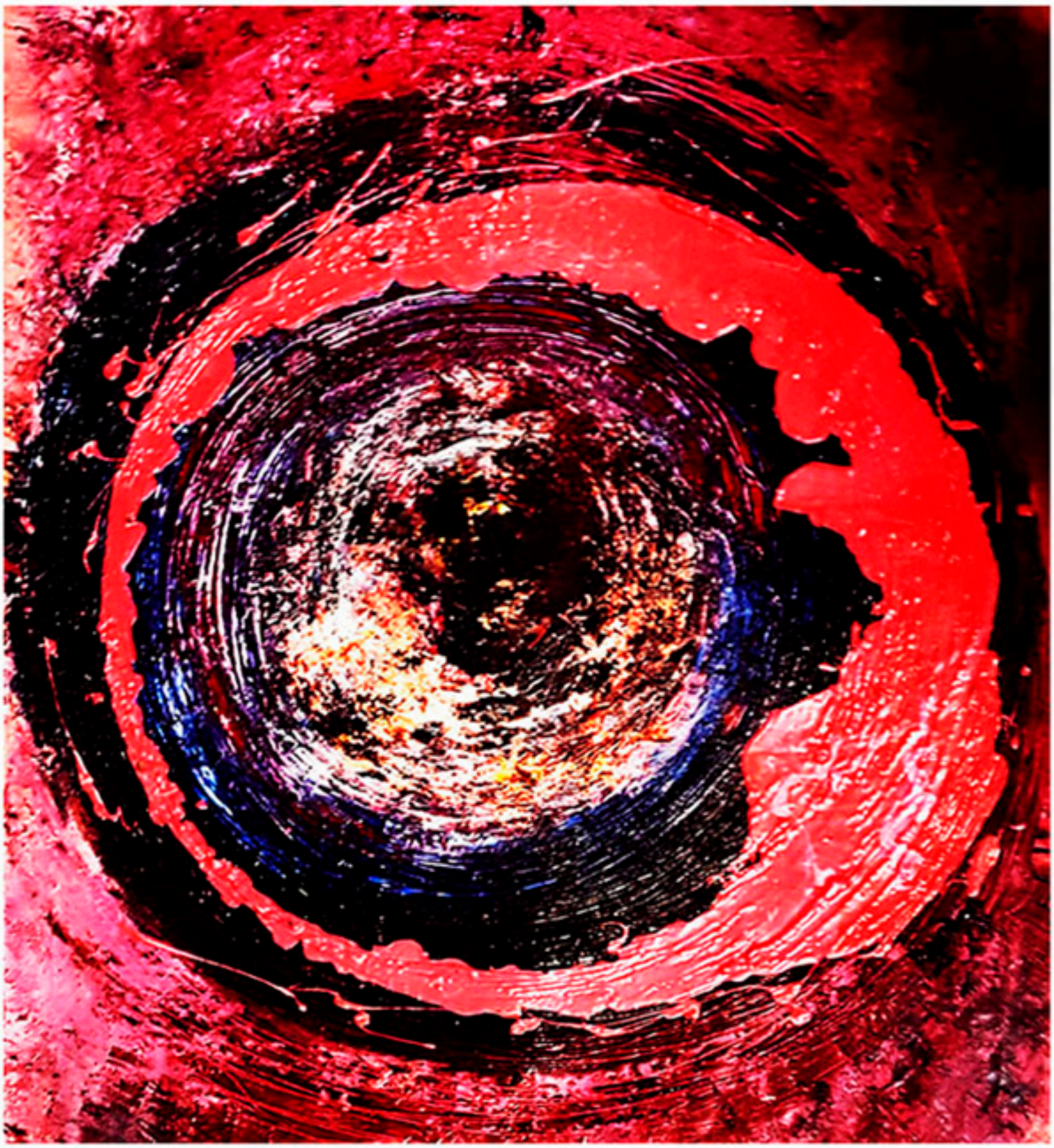

Aleksander Sielicki oil/acrylic on canvas **"June 2o 7:45 PM" Toronto 2o18**

Aleksander Sielicki oil/acrylic on canvas **"July 3" Toronto 2o18**

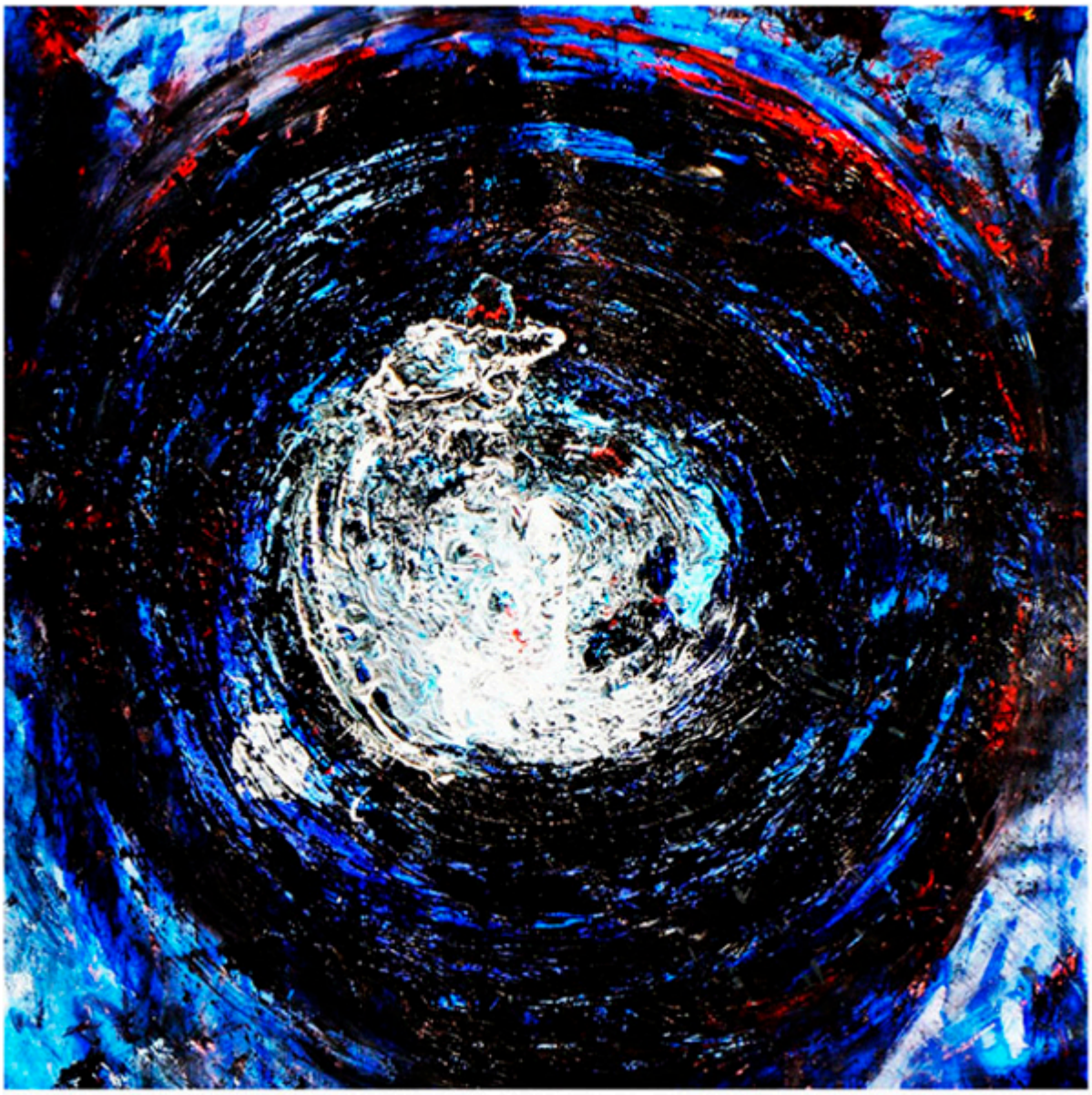

Aleksander Sielicki oil/acrylic on canvas "June 24" Toronto 2o18

https://www.youtube.com/results?search_query=al+sielicki

Kanadyjska muzyka z Polską w tle

Z wybitnym kanadyjskim kompozytorem o polskich korzeniach, komponującym współczesną muzykę poważną – rozmawia Joanna

Sokołowska-Gwizdka.

Walter Buczyński w swoim domu w Toronto, 2004 r., fot. Jacek Gwizdka.

Walter Buczyński

Walter Buczyński to jeden z najbardziej znanych i cenionych współczesnych kompozytorów kanadyjskich, „one of Canada's, most significant composers", jak pisze o nim kanadyjska prasa.

Rodzice Waltera Buczyńskiego pochodzili z miejscowości Radziłłów, położonej niedaleko Białegostoku. Do Ameryki wyemigrowali w 1929 roku. Przetrwanie na obcej ziemi w okresie depresji i bez znajomości języka angielskiego było dla państwa Buczyńskich bardzo trudne. Do Kanady najpierw przyjechała matka z czwórką dzieci, potem dołączył ojciec, który początkowo wyjechał do Stanów Zjednoczonych.

Ostatecznie jednak rodzina osiedliła się w Toronto. W Kanadzie urodziło się dwóch chłopców, jeden w 1932 roku, a najmłodszy, przyszły kompozytor przyszedł na świat w 1933 roku. Starsze dzieci w domu mówiły po polsku. Najstarszy brat, przyjechał do Kanady w wieku 18 lat, w Polsce skończył technikum, więc język polski był dla niego pierwszym językiem, ale młodszym było już trudniej. Do Waltera mama mówiła po polsku, on jej odpowiadał po angielsku i zawsze się rozumieli. Ojciec umarł w 1940 roku, a matka chorująca na serce, umarła w 1953 roku. Edukacją Waltera zajmował się starszy o 22 lata brat Jan, który przyszłemu kompozytorowi zastępował ojca i czuł się za niego odpowiedzialny. Sam grał na skrzypcach, dlatego starał się rozbudzić w bracie zainteresowania muzyczne. Już na początku nauki Walter Buczyński z łatwością czytał nuty bez przygotowania. Mimo to wtedy bardziej lubił grać w piłkę niż ćwiczyć. Brat musiał go łapać w parku i prowadzić na lekcje. Ale w wieku 16 lat, gdy kompozytor skończył konserwatorium i dostał pierwszą nagrodę, brat nie mógł go wyrzucić z domu do parku. Musisz budować swoje ciało – mówił – a ty grasz i grasz.

Walter Buczyński pierwsze nauki pobierał u Earle Moss'a (fortepian) i Godfrey Ridout (teoria). Komponować zaczął w wieku 12 lat. Zachęcił go do tego starszy brat – grasz na fortepianie, może zacznij komponować, wiesz przecież, jak ułożone są nuty – mówił. Wziął więc lekcje z teorii i zaczął tworzyć własną muzykę. W 1954 roku otrzymał pierwszą nagrodę w konkursie kompozycji CAPAC za trio na fortepian. W następnym roku odbył się jego debiut orkiestrowy z Toronto Symphony. Grał wówczas Koncert Fortepianowy F-moll Chopina. Kontynuował studia u Dariusa Milhauda z kompozycji w Aspen w Colorado (od nagrody w 1955 roku). W 1960 roku otrzymał stypendium Canada Council w Paryżu, aby studiować u Nadii Boulanger. W tym samym roku wziął też udział w Konkursie Chopinowskim. Przez cztery miesiące uczył się więc u profesora Zbigniewa Drzewieckiego w Warszawie. Ten krótki czas nie wystarczył, aby zdobyć nagrodę w konkursie. Profesor zmienił jego technikę gry, młody pianista już 15 lat komponował, nie poświęcał więc całego swojego czasu tylko na rozwijanie techniki fortepianowej.

Po warszawskich doświadczeniach, Walter Buczyński udał się do Paryża, aby rozpocząć studia u Nadii Boulanger. Po roku powtórnie przyjechał do prof. Drzewieckiego, gdyż otrzymał kolejne stypendium. Wtedy w Warszawie poznał swoją przyszłą żonę, Danutę. Ślub odbył się w Polsce. Według ówczesnych przepisów,

należało wrócić do Kanady na 6 miesięcy i dopiero po takim czasie można było sprowadzić żonę. Ale kompozytor nie chciał zostawić nauki, więc ambasador przychylnie rozpatrzył sprawę i przepisy udało się ominąć. Państwo Danuta i Walter Buczyńscy przyjechali do Toronto w 1962 roku. – W Kanadzie nie ma innych miast – żartuje kompozytor – jak tylko Toronto.

Walter Buczyński od 1962 do 1969 uczył fortepianu i teorii w Royal Conservatory of Music w Toronto, a od 1970 roku wykładał na wydziale muzyki na UofT, gdzie był profesorem teorii i kompozycji. Będąc znakomitym artystą koncertowym, wykonywał i nagrywał muzykę zarówno Chopina jak i wielu kanadyjskich kompozytorów, a także własne kompozycje. Od 1975 roku całą jego uwagę skupiła jednak kompozycja. Punktem kulminacyjnym jednego z głównych okresów jego twórczości kompozytorskiej, była seria 5-ciu utworów „Zeroing In", suity fortepianowej, 27 utworów na 27 minutowe przedstawienie i opera kameralna „From the Buczynski. Book of the Living". Utwory te, wszystkie napisane w latach 1971-73, są żywe i prowokacyjne, pełne teatralnych elementów, będących satyrą na różne aspekty współczesnej techniki kompozycji lub wykonania.

W 1975 roku otrzymał medal królowej Elżbiety za wkład do polskiej sceny muzycznej w Kanadzie, a w 1992 roku medal za sztukę nadany przez Governor-General. Od 1976 napisał olbrzymią ilość prac na orkiestrę kameralną, jak też nową serię zatytułowaną „Lyric for…", utwory na instrumenty solo i orkiestrę, zaczynając od Liryku 1 na fortepian i orkiestrę, a kończąc na Liryku 19. Dwadzieścia lat temu powstał utwór „Stabat Mater", w którym zostały wykorzystane fragmenty poezji papieża Jana Pawła II, a także „Magnificat" i „Annunciation". Jego kompozycje wykonują tak świetne orkiestry jak: Toronto Symphony, Montréal Symphony, CBC Vancouver Orchestra, Hamilton Philharmonic i Manitoba Chamber Orchestra. Utwory kameralne były wykonywane przez Purcell String Quartet, Lyric Arts Trio, Canadian Brass and York Winds oraz przez solistów: Antonin Kubalek, Mark Dubois, Victor Danchenko, Vladimir Orloff, Robert Aitken and William Aide, Shauna Rolston, Mario Bernardi, Boris Brott. Kompozycje Waltera Buczyńskiego są też wykonywane w USA, Anglii, Niemczech, Francji**,** Australii i Japonii.

Niezwykle uroczyście obchodzone były w Kanadzie 70-te urodziny kompozytora w 2003 r. W ramach urodzinowych obchodów, w Toronto, w Yorkville w Heliconian

Hall, przy 35 Hazelton Ave, zorganizowano 5 koncertów (1.02, 7.03, 4.04, 2.05. 2004), podczas których wykonywane były utwory kompozytora. Radio CBC dwukrotnie nadało specjalne, urodzinowe koncerty, 21 grudnia 2003 roku oraz w kwietniu 2004 roku. Kwietniowy program pt. „Celebrating Walter's 70th Birthday" poświęcony Walterowi Buczyńskiemu i jego muzyce, nagrany został w Walter Hall na UofT, gdzie kompozytor wiele lat był profesorem. Podczas koncertu jubilat, wraz z Tamarą Hummel (sopran) i Accordes String Quartet, występował jako pianista, sam wykonując swoją Sonatę #3.

Joanna Sokołowska-Gwizdka

Walter Buczyński w swoim domu w Toronto, 2004 r., fot. Jacek Gwizdka.

Walter Buczyński w swoim domu w Toronto, 2004 r., fot. Jacek Gwizdka.

Joanna Sokołowska-Gwizdka

Kiedy podczas jednego z koncertów, zorganizowanego przez Macieja Jaśkiewicza, zabrzmiała pana „Fantazja na tematy przeszłości", polską część widowni niewątpliwie zaskoczył we współczesnym klasycznym utworze, fragment i popularnej piosenki „Pije Kuba do Jakuba". Cały utwór był lekki, ciekawy, wpadający w ucho. W każdym razie porwał widownię Po tym znanym cytacie z uwagą śledziło się każdy takt, czy aby znów gdzieś nie pojawi się niespodzianka. Czy często Pan żartuje, bawi się muzyką, zaskakuje słuchacza?

Walter Buczyński

Ten cytat to odwołanie do pamięci słuchacza. Kiedy się słucha muzyki poważnej, trzeba myśleć i przesłuchać wiele razy, żeby ją zapamiętać. A taki utwór ma być

rozrywką. Słuchacz nie musi dochodzić do muzyki, muzyka przyjdzie do niego. On może nastawić się tylko na odbiór. Dyrygent, Victore Dibello, z pochodzenia Włoch, polecił mi skomponować natychmiastowy przebój. I tak ponad 30 lat temu powstała „Fantazja…" Teraz jest już znana i często grana. Myślę, że stała się przebojem.

Czy Pana kompozycja „Divertissement nr 4" też jest żartem, zabawą?

O tak. Jest to również utwór w lekkim stylu, myślę, że to francuskie słowo w tytule doskonale określa jego charakter. (divertere fr. – rozrywka, divertissement fr. – serenada, przyp. red.) Choć na początku byłem sceptycznie nastawiony do tej kompozycji. Maciej Jaśkiewicz, zakochany w mojej „Fantazji…", przyszedł do mnie rok temu wraz z dwoma solistami i powiedział, że chciałby, abym napisał utwór w tym samym klimacie, też lekki, tylko że… na akordeon i tubę. W pierwszej chwili byłem zaskoczony. Na akordeon i tubę? Ale pomyślałem i zgodziłem się. I wyszedł utwór o tym samym smaku. Dałem w nim żartobliwe tytuły. Pierwsza część to „Motor On". I tak ta część brzmi, jak pracujący motor. Potem jest utwór pt. „Clare de Loon". To taka zabawa słowna, aluzja do Debussy'ego „Claire de Lune" – „Światło księżyca". My mamy przecież tu Loony – czyli kaczkę. Kolejna część nosi tytuł „Duelissimo". Gdy mamy dwoje ludzi, mówimy – duet. Ale ja piszę muzykę dla dwojga solistów i dla orkiestry, więc zatytułowałem – duelissimo. Kolejna część to „Swing time". A cały utwór kończy się modlitewnym chorałem („Chorale"). Całość składa się z 6 części.

Czy odpoczywa Pan przy słuchaniu lekkiej, rozrywkowej muzyki?

Ja nie odpoczywam, gdy słucham jakiejkolwiek muzyki, pracuje tak samo jak ten człowiek, który nagrał płytę. Chodzenie na koncerty też jest dla mnie pracą. Cały czas wtedy myślę, jak to jest zrobione, jak to brzmi. Mogę słuchać jazzu, czy popularnej muzyki, np. w wykonaniu Franka Sinatry, ale pod warunkiem, że jest ona ściśle położona, „very tight music". Nie ma dla mnie różnicy, jaki napisał ją kompozytor czy w jakim jest stylu. W naszym domu też nigdy nie słucha się muzyki, od tak sobie, radio nie gra bez powodu. Nie wolno grać i nie słuchać, albo się słucha, albo nie.

A więc dobra muzyka nie może być dla Pana tłem dla rozmowy.

Nie może. To też jest kryterium, według którego oceniam muzykę. Jeśli mogę

rozmawiać, kiedy muzyka gra, to znaczy ta muzyka nie ma dla mnie znaczenia. Muzyka jest dla mnie najważniejszą rzeczą w życiu, daje mi siłę, regeneruje mnie.

Co wpływa na to, że jeden utwór wywołuje emocje, a inny nie?

Trudno na to odpowiedzieć. Dobry utwór ma swój dźwięk – „duszę", który musi być odkryty przez wykonawcę i przekazany odbiorcy – wtedy wywołuje emocje. Podczas Konkursu Chopinowskiego w 1960 r. w Warszawie, pewien uczestnik spytał Rubinsteina, co on robi, że ma taki ładny dźwięk, skąd się bierze taki dźwięk. A mistrz wskazał na serce i powiedział – stąd. Po prostu było mu dane. Każdy muzyk chce mieć swój dźwięk. Kiedy się nie ma doświadczenia, to się myśli, że to tylko dźwięk, a to jest coś innego, coś, co się ma, coś niepowtarzalnego. Bardzo trudno jest to wytłumaczyć młodemu człowiekowi, który zaczyna grę na instrumencie.

Czy są kompozytorzy, którzy szczególnie na Pana wpłynęli?

Tak, to są Bach, Bethoven i Chopin, a ze współczesnych, Debussy, Schoenberg, Strawinski. Naturalnie dziś koncentruję się na własnej pracy posługując się swoim własnym głosem.

Czym się pan inspiruje komponując swoje utwory?

Komponowanie muzyki, w dalszym ciągu jest dla mnie misterium. Trudno to określić, czym się kieruję. Komponowanie jest wielką potrzebą – moim „Raison d'êtee".

Ale ma pan swoje tematy muzyczne.

Kompozytorzy mają swoje tematy, które powtarzają. Muzyka szybko się zmienia, w przeciwieństwie np. do malarstwa. Dźwięki, które słyszało się przed chwilą, już są inne. Trzeba powtarzać je tyle razy, dopóki nie dojdą do mózgu słuchacza. Oczywiście, gdy ma się do dyspozycji dużo płyt i często się ich słucha, to się je zapamięta. Ale żeby pamiętać, trzeba pamięć ćwiczyć. To też jest problem współczesnej muzyki, kiedy wprowadza się nowe elementy, nie stosowane przez innych kompozytorów, to słuchaczowi trudno zapamiętać. Np. ludzie w tej chwili łatwiej odbierają utwory Pendereckiego niż 40 lat temu, bo słyszeli je już wielokrotnie.

Ale mimo to, kompozytorzy cały czas poszukują nowych rozwiązań w muzyce.

Są tacy kompozytorzy, którzy znaleźli swój styl, sposób mówienia do publiczności, są z tego bardzo zadowoleni i komponują w ten sam sposób. Ale są też tacy, którzy cały czas szukają innego sposobu mówienia do słuchacza.

Czy komponując myśli pan o odbiorcy?

Nie, słuchacz nie zajmuje miejsca w mojej percepcji. Moim zadaniem i problemem jest przełożyć wszystkie myśli na papier i sprawdzić, czy muzycy potrafią moje utwory zinterpretować. Słuchacz jest oczywiście potrzebny, ale i bez niego mogę komponować.

Czy docierają do Pana komentarze słuchaczy na temat pana kompozycji?

Tak, bardzo często. Szczególnie lubię, kiedy kolega, którego cenię, przyjdzie do mnie i powie – widziałem ten program, słyszałem twoje kompozycje, to było dobre. To znaczy, że on zauważył moją ciężką pracę. I to jest dla mnie bardzo, bardzo ważne. Ale nie jestem osobą, która oczekuje aplauzu, to nie leży w moim sercu.

Po koncercie zwykle wykonawcy otrzymują aplauz, nagrodę, to ich publika widzi i docenia, kompozytor jakby stoi z boku.

Tak, to jest różnica między wykonawcą i kompozytorem. Wykonawca dostaje od razu gratyfikację od ludzi. Kompozytor komponuje dzisiaj, skończy jutro, musi czekać rok, czy dwa lata, czasem i do śmierci, zanim ten utwór będzie grany. W międzyczasie komponuje następne utwory, a poprzedni utwór jest tylko częścią jego świadomości, bo to było dwa lata temu, czy dłużej.

Walter Buczyński w swoim domu w Toronto, 2004 r., fot. Jacek Gwizdka.

Walter Buczyński w swoim domu w Toronto, 2004 r., fot. Jacek Gwizdka.

W 1975 roku otrzymał Pan medal królowej Elżbiety za wkład do polskiej sceny muzycznej w Kanadzie. Jaki to wkład?

Od bardzo dawna uczestniczyłem w różnych imprezach muzycznych organizowanych przez polskie środowisko. Akompaniowałem Janowi Kiepurze, podczas jego występów w Toronto. Miałem wtedy 17 lat. Wielki, sławny Kiepura i ja młody chłopak przy fortepianie. Nie wiedziałem wówczas, kim był Jan Kiepura, ale

publiczność wiedziała, bo był on wtedy wielką gwiazdą w Europie. Ale dla mnie był tylko śpiewakiem, któremu musiałem akompaniować. I to wszystko. Po wojnie w Toronto, do tradycji należało organizowanie bardzo uroczystych akademii z okazji 3 maja i 11 listopada, w Massy Hall. Podczas tych akademii zawsze grałem Chopina.

Czy Pana kompozycje były wykonywane w Polsce?

Podczas konkursu chopinowskiego w 1960 r. poznałem 3 lata ode mnie starszego pianistę, Jana Kadłubickiego. Posłałem mu parę utworów i on je grał dla polskiego radia.

Czy wielu jest kompozytorów muzyki współczesnej w Kanadzie?

Przed wojną w Kanadzie powstawały głównie kompozycje inspirowane angielską muzyką kościelną, gdyż mieliśmy tu jedynie szkołę angielskich organistów. Obecna szkoła, powstała dopiero po wojnie, choć w latach 60. wielu przyszłych kompozytorów wyjeżdżało na studia do Niemiec i Francji, np. do Nadii Boulanger, która brała wszystkich młodych, dobrze się zapowiadających kompozytorów. Ale w Ontario – pod kierunkiem Johna Weinzweiga wyrosła grupa, dzisiaj bardzo znanych kompozytorów, takich jak John Beckwith, Harry Somers, Harry Freedman. Następną generacją byli: Murray Schafer, Srul Irwing Glick, Walter Buczyński, Bruce Mothee. W Quebecu pod kierunkiem Jeana Papineau Couture powstała kolejna grupa: Clermont Pepin, Andreé Prevost, Serge Garant, Gilles Tremblay, a następna generacja to: Denis Gougeon, Alcides Lanza, Jose Evangelista.

Czy współczesna muzyka kanadyjska cały czas się rozwija?

Rozwija się, tylko problem polega na popieraniu i wykonywaniu tej muzyki. Kiedy w 62 roku Liga kompozytorów zaczynała swoją działalność, organizowała co roku jeden koncert współczesnych kanadyjskich twórców. Niestety to nie trwało długo, bo wymagało pieniędzy. Ale na szczęście radio CBC zaczęło organizować audycje ze współczesną muzyką światowych kompozytorów. Miało stały program „Two New Hours”. Radio to emitowało też kilka audycji z moimi utworami „in memoriam”, poświęconymi bliskim przyjaciołom i kolegom.

Jakie znaczenie ma dla pana krytyka muzyczna?

Lubię krytykę, gdy pisze o mnie dobre rzeczy. Żartuję oczywiście. Przyjmuję krytykę budującą. Kiedy jest się młodym, krytyk może wyrządzić dużo krzywdy, ale jak jest się starszym, to już to nie ma znaczenia. Najważniejszą rzeczą jest wtedy komponowanie. Choć ktoś kiedyś powiedział, że najważniejszą rzeczą dla twórcy jest prawidłowo zapisane nazwisko, a cała reszta jest nieważna. A propos nazwiska. W gazetach mają wąskie kolumny i kiedyś zapisano moje nazwisko w jednej kolumnie BUC, a w drugiej ZYNSKI, jakbym miał dwa nazwiska, BUC i ZYNSKI. Wtedy interweniowałem, możecie mówić o mnie najgorsze rzeczy, ale nazwisko piszcie prawidłowo.

Jak pan widzi przyszłość muzyki poważnej?

Około 25 lat temu, na Uniwersytecie Torontońskim zostało zorganizowane sympozjum, w którym wzięli udział ludzie z różnych dziedzin. Tematem sympozjum była: Przyszłość Sztuki. Zostałem poproszony o napisanie artykułu. Napisałem i pokazałem rozwój muzyki od dawnych czasów do chwili obecnej. W takim przekrojowym pokazaniu tematu widać było wyraźnie zmiany i drogi jakimi szła muzyka. Na tej podstawie można prognozować przyszłość. Ale jak będzie na pewno, tego nikt nie wie. Ok. 10 lat, 15 lat wstecz od czasu sympozjum, czyli w latach 60, działy się zupełnie zwariowane historie w muzyce. A potem stopniowo następował powrót do melodii, tylko w nowym stylu. Krótkie fragmenty…. i duuuuże linie. To brzmiało zupełnie tak samo jak muzyka 100 lat temu, takie samo wywoływało wrażenie. Patrząc w przyszłość, myślę, że gdyby przyszedł genialny człowiek, być może coś będzie absolutnie nowego, ale w jakim stylu, to jest trudno przewidzieć. Muzyka elektroniczna rozwijała się 40-50 lat temu. A teraz, gdzie jest, gdzie są postępy w tej dziedzinie? Teraz wśród kompozytorów europejskich jest moda na utwory religijne. Kompozytorzy używają kryteriów katolickich albo greko-katolickich, ukraińskich czy rosyjskich. Podczas Warszawskiej Jesieni jakiś czas temu wykonywany był utwór rosyjskiej kompozytorki, Zofiji Gubedeliny – „Pasja św. Jana". Był to bardzo melodyjny współczesny utwór, choć kompozytorka 20-30 lat temu była bardziej współczesna. Ten doskonały utwór był bardzo dobrze przyjęty. Ale to nie było poszukiwanie, tylko utwór końca kariery kompozytora.

Czyli w muzyce, tak jak i w innych dziedzinach sztuki, style i prądy falują, kolejne pokolenia powracają do tego, co robili ich dziadkowie, pradziadkowie

i stoją w opozycji do tego, co robili poprzednicy.

Tak, każdy chce wnieść coś nowego. Gdyby poprzedni pisali romantyczną muzykę, my pisalibyśmy twardą muzykę. Gdyby poprzedni pisali twardą, to my pisalibyśmy bardziej romantyczną.

Rozmowa przeprowadzona w Toronto w styczniu 2004 roku, ukazała się w „Liście oceanicznym" – dodatku kulturalnym „Gazety" w Toronto w maju 2004 r.

Walter Buczyński gra swoja kompozycję w Konsulacie Rzeczpospolitej Polskiej w Toronto, w 2010 r.

O pewnym popołudniu literackim w Toronto

Edward Zyman

Tajemnicze zdjęcie sprzed lat

Wieczór poświęcony Wacławowi Iwaniukowi w 1984 roku w Toronto. Od lewej: dr Maja Cybulska, Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska, prof. Florian Śmieja, Irena Habrowska-Jellaczyc, fot. arch. F. Śmieji.

Likwidując swój księgozbiór (wcześniej czy później uczynić to musi każdy sędziwy pisarz), prof. Florian Śmieja natknął się na intrygujące zdjęcie. Przedstawia ono cztery rozpoznawalne w środowisku artystycznym polskiej diaspory postacie: cenioną aktorkę, twórczynię w latach 70. ubiegłego wieku Polskiego Teatru w Toronto, Irenę Habrowską-Jellaczyc, Floriana Śmieję – poetę, tłumacza, profesora iberystyki na uczelniach w Anglii i Kanadzie, Jadwigę Jurkszus-Tomaszewską – eseistkę i reporterkę, autorkę m. in. ważnej książki dokumentującej półwiecze kultury polskiej w Kraju Klonowego Liścia *Kronika pięćdziesięciu lat. Życie kulturalne polskiej emigracji w Kanadzie* i tajemniczą brunetkę, którą okazała się dr Maja Cybulska – poetka i eseistka, autorka pierwszej książki monograficznej o żyjącym poecie na obczyźnie, zatytułowanej *Wacław Iwaniuk. Poeta*.

Znalazca zdjęcia usiłował osadzić je w torontońskich realiach, ale kapryśna pamięć potrafiła odtworzyć jeden tylko szczegół: że zdjęcie zostało zrobione w sali Stowarzyszenia Polskich Kombatantów przy 206 Beverley Street, w swoim czasie „etatowego" miejsca polskich imprez artystycznych i kulturalnych. Podjęte przez Profesora „badania", do których zaprosił także niżej podpisanego, pozwoliły ustalić, że zdjęcie rejestrowało fragment wieczoru z dr Mają Cybulską, przybyłą do Toronto z okazji promocji wspomnianej wyżej książki, i Wacławem Iwaniukiem, książki tej głównym bohaterem.

Kolejne kroki „śledcze" pozwoliły na ustalenie dalszych szczegółów. Niezwykle pomocny okazał się w tym artykuł Mariana Relińskiego „Popołudnie literackie w Toronto", opublikowany na łamach „Głosu Polskiego" w dniu 10 października 1984 roku. Przytoczmy jego obszerne fragmenty:

> *W dniu 27 września 1984 w domu SPK w Toronto odbyła się, staraniem Polskiego Funduszu Wydawniczego w Kanadzie, niecodzienna impreza literacka, spotkanie z autorami dr Mają Cybulską z Londynu i Wacławem Iwaniukiem. W imieniu SPK przywitał gości wielki przyjaciel pisarza i książki Marian Chyliński. O sylwetce literackiej Maji Cybulskiej mówiła dr Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska, podkreślając osobowość, osiągnięcia pisarskie autorki książki Wacław Iwaniuk. Poeta, historyczny fakt w dziejach naszej literatury emigracyjnej dotąd bez precedensu, że gościmy dzisiaj nie tylko poetkę i eseistkę, ale pisarkę, która opublikowała pierwsze studium o pisarzu żyjącym poza granicami kraju. Dr Maja Cybulska opowiedziała o swym warsztacie literackim, poszukiwaniach twórczych, cytowała fragmenty swej pracy i poezji. W drugiej części przedstawiła fascynująco jak pisała książkę o Wacławie Iwaniuku.*

MAJA ELŻBIETA CYBULSKA

WACŁAW IWANIUK POETA

OFICYNA POETÓW I MALARZY

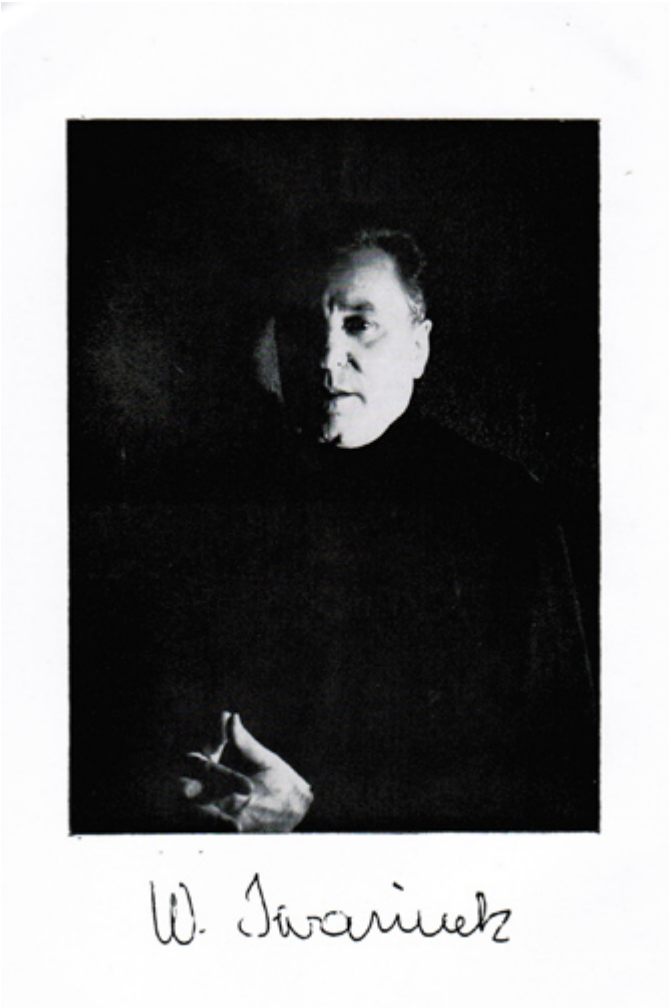

W dalszej części artykułu autor informuje czytelników, że program „wypełniły recytacje wierszy Iwaniuka w świetnej, pełnej ekspresji interpretacji Ireny Habrowskiej-Jellaczyc, Mai Cybulskiej i samego poety”, a imprezę „prowadził jeszcze jeden poeta – prof. Florian Śmieja”.

Z życzliwej relacji Relińskiego wynika, że tytułowe popołudnie literackie w Toronto okazało się bardzo udane. Nic więc dziwnego, że publiczność „zgotowała obu autorom gorącą, spontaniczna owację”. Podkreślając ten fakt, Reliński stwierdza:

> *Niewątpliwie Popołudnie Literackie było wydarzeniem w powodzi imprez różnorodnego pokroju na naszym terenie. Szkoda tylko, że nie dopisała publiczność i ta „kulturalna”, i ta, która woli pikniki. Nie widzieliśmy również na sali wielu przedstawicieli emigracji najnowszej, stale narzekającej na marazm kultury i brak jakichkolwiek poczynań w tej dziedzinie. Wacław Iwaniuk, jeden z największych żyjących poetów polskich, znany jest w całym wolnym świecie. W*

Polsce piszą o nim rozprawy naukowe, w Londynie książki. Groteskowym wprost zjawiskiem jest, że nie uznaje go… polska społeczność w Kanadzie. Zawiść? Niechęć? Jak wielu innych pisarzy, jest niekonformistyczny i uważa, że polskie wady narodowe należy piętnować i tępić. (…) Może nie od rzeczy będzie tu zanotować celną odpowiedź jednego z przyjaciół Iwaniuka, udzieloną jojczącemu „krytykowi". – Panie drogi, za 20-30 lat ani ze mnie, ani z pana nie pozostanie śladu. Iwaniuk natomiast zostanie. Na zawsze. W literaturze.

Prorocze słowa owego przyjaciela nie zaskakują. Iwaniuk rzeczywiście w literaturze polskiej pozostał. Że tak właśnie będzie Marian Reliński nie miał najmniejszych wątpliwości. Co nie dziwi, zwłaszcza, że – jak ustaliły dalsze „badania" – pod pseudonimem Relińskiego ukrywał się wyśmienity ekspert – znany pisarz, reporter i prozaik, zmarły w 2002 roku, Adam Marian Tomaszewski.